Nr. 190. Lwów. — Wtorek dnia 19 sierpnia. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25 „, Półrocznie 4 „ 50 „, Rocznie 9 „ — „.
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1·10 zł., Dwumiesięcznie 2·10, Kwartalnie 3·—, Rocznie 12·—.

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku, inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 1, „ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5, „ „ „ Jagiellońskiej liczba 4, „ „ „Słowackiego (obok łazienek Diany). Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Ludwika i Benigny. Jutro: św. Stefana Kr. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 6, Zachód „ „ 6 „ 18 | Długość dnia 13 g. 52 m. Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 sierpnia.

Od wczorajszego rana jest cesarz Wilhelm gościem białego cara, — białego, w lodowatej mieszka krainie. Lecz ktoby sądził, że z tego powodu cesarz Wilhelm będzie musiał włożyć bodaj watowany paltot, ten mocno się myli. Jeśli nie z serdecznego uczucia, to przez chęć wystąpienia tak wspaniale, aby gościom zakręciło się w głowie, przemieniono okolicę Petersburga, płaską i nudną, w kraj o pozorach włoskich, a przepych roztoczono taki, jakiego „cesarz wędrowiec“ nawet w Stambule nie widział.

Wczoraj w południe wylądował on w Rewlu. Stare to miasto hanzeatyckie, niemieckie dotąd nawskróś, a w ostatnich czasach mocno rozżalone na rząd rosyjski za ucisk narodowościowy i religijny, postanowiło wystąpieniem swojem dać gościowi do zrozumienia, że czule spogląda na Vaterland. Więc flagi, girlandy, kobierce i transparenta pokryły wiekowe mury wysokich a wązkich domostw — flagi niemieckie, na transparentach sentencje niemieckie, hymny i marsze, grane przez muzykę, okrzyki tłumów, przemówienie burmistrza, — wszystko niemieckie. Cesarz Wilhelm czuł się zapewne jak w domu, a choć to może przykro było rządowi, zabronić nie mógł, musiał sam się przyczynić do tej demonstracji. W imieniu cara powitał tu gościa w. książę Aleksy, naczelny admirał floty, mając pod sobą liczną eskadrę, której okręta uszykowały się w porcie w dwie linje, tworzące ulicę. W jej środku, z zewnętrznego końca, stanął krzyżowiec „Pamięć Azowa“ pod flagą w. ks. admirała. Gdy yacht „Hohenzollern“ pokazał się u wejścia do portu, ryknęły działa ze wszystkich ośmnastu wojennych okrętów i na wielkich masztach pojawiły się niemieckie chorągwie. „Pamięć Azowa“ podpłynął do „Hohenzollerna“, rzucono mostek, na którym się spotkali cesarz z wielkim księciem Aleksym — i potem nastąpiło wylądowanie.

Na brzegu czekał już cesarza drugi brat carski, wielki książę Włodzimierz. — Na prawem skrzydle kompanji wyborskiego pułku, ustawionej na brzegu, stanęli liczni dygnitarze rosyjscy, oraz członkowie niemieckiej ambasady z jenerałem Schweinitzem i obu pełnomocnikami militarnymi: pułkownikiem Villaume'em i hrabią Wartenburgiem. Dano 21 wystrzałów działowych, odegrano hymn niemiecki, złożono Wilhelmowi raporta o składzie honorowej warty, odbyto zwyczajny ceremonjał prezentacji. Rada miejska podała gościowi chleb i sól, panie obdarzyły go bukietami.

Potem cesarz z w. książętami i wszystkimi dygnitarzami wsiadł do pociągu błyskawicznego i odjechał do Narwy, gdzie go na dworcu powitał sam car z całą rodziną. Jak Narwa przygotowała się na przyjęcie gościa, o tem można mieć pojęcie z tego, że w ciągu pięciu dni, pracując i po nocach, przebrukowano całe miasto i zaprowadzono oświetlenie elektryczne. W Narwie nie ma carskich budynków, więc dwa największe prywatne domy przekształcono na pałace: w domu bogacza Połowcowa stanął cesarz; w fabrycznym składzie sukiennika Stieglitza pomieścił się Caprivi i reszta świty. Żeby dać przybliżone pojęcie o wielkości wydatków, których nie żałowano na ozdobienie obu budynków, dość powiedzieć, że dokoła domu Połowcowa założono naprędce ogród, do którego sprowadzono 2000 olbrzymich palm i 25 wagonów róż aż z południowej Francji. W stajni i wozowni, zbudowanych także w okamgnieniu, postawiono na wyłączny użytek gości dwieście powozów i ośmset koni.

Do niedalekiego Krasnego Sioła car z rodziną dziś jeszcze powróci, a jutro się zaczną manewra.

Pisaliśmy już, że ta wizyta, pomimo, że będzie tak długa i że podczas niej dużo się wyszafuje oznak serdeczności, pozostanie bez wpływu na ugrupowanie się mocarstw. Potwierdza to *Pol Corr.* w petersburskim liście, z którego wyjmujemy następujący treściwy urywek:

„Związki, łączące Niemcy z Austro-Węgrami z jednej strony, a Rosję z Francją z drugiej, są tak mocne, że państwa te wzajemnego do siebie stosunku nie mogą zmienić. Bez raptownego zatem zwalenia się całego obecnego systemu politycznego w Europie — załatwienie sprawy bułgarskiej, i to takie, żeby interesa Austrji na niem coś ucierpiały, oraz porozumienie Niemiec i Rosji, niebezpieczne dla rzeczypospolitej francuskiej, należą do rzeczy niepodobnych. Ponieważ zaś Rosja nie mogłaby przystać na takie załatwienie sprawy bułgarskiej, które byłoby dogodne dla interesów austrjackich, bo życzy ona sobie zupełnego przywrócenia traktatu berlińskiego, i ponieważ z drugiej strony Niemcy mogłyby poprzeć Rosję w sprawie bułgarskiej jedynie w razie, gdyby poczyniła Niemcom ustępstwa na szkodę Francji, wypada, że ani rozwiązanie sprawy bułgarskiej, ani porozumienie polityczne Niemiec z Rosją nie są do urzeczywistnienia“.

Rozprawy nad budżetem w angielskiej izbie gmin dobiegają do końca. Zamierzone zamknięcie parlamentu dnia 12-go b. m. nie doszło do skutku, tak, iż jeszcze przez jakie dni dziesięć izba gmin pracować będzie. Rozprawy budżetowe zajęły już 37 pełnych posiedzeń, co nawet w historji parlamentu angielskiego jest rzeczą niebywałą. To też członkowie izby gmin pozwalają sobie na małe *intermezzo*, nielicujące bynajmniej z uznaną powagą angielskiego ciała prawodawczego. Na ostatniem naprzykład posiedzeniu izby gmin minister Matthews najmniejszą po Balfoure'ze cieszący się popularnością, miał zajście bardzo nieprzyjemne. Deputowany parnelistowski, Tanner, przerwał mu mowę w sposób bardzo nietaktowny, na co minister odpowiedział, iż ma do czynienia z człowiekiem „pospolitym“. Wyrażenie to wywołało straszną burzę na ławach opozycji. Z wsząd żądano, aby minister Matthews przywołany został do porządku, gdy zaś przewodniczący obradom, Courtney, nie chciał zastósować względem ministra tego środka parlamentarnego w mniemaniu, iż wyrażenie „pospolity“, jakkolwiek nieco ostre, nie jest ubliżającem. Tanner zażądawszy głosu, wszczął namiętną filipikę przeciw Matthews'owi, a w końcu nazwał ministra „najbardziej płaskim pochlebcą ze wszystkich, jacy kiedykolwiek zasiadali na ławach ministerjalnych“. Cios był brutalny, wywołał więc z kolei burzę w szeregach posłów przyjaźnych ministerjum. Prezydującemu zaledwie udało się uspokoić wzburzonych członków parlamentu, poczem Tannera przywołano do porządku. Przemawiali następnie ci i owi, aż wreszcie Tanner, ulegając perswazjom taktowniejszych kolegów, zbyt dosadne wyrażenie cofnął. W ten sposób zakończyło się *intermezzo*, które urozmaiciło nieco suche rozprawy nad budżetem w angielskiej izbie gmin.

Korespondencje.

Wiedeń 16 sierpnia.

Od wczoraj zawrzał Wiedeń gorączkowem życiem — dzięki kongresowi niemieckich śpiewaków. Przedwczoraj już przybyło ich kilka tysięcy, wczoraj rano przywiozły znów liczne pociągi śpiewaków z różnych stron Niemiec tak, że ogółem bierze w kongresie udział co najmniej 15.000 uczestników. Punktem kulminacyjnym kongresu był uroczysty pochód śpiewaków z ratusza do halli w Praterze. Jak długim był ten pochód, można sobie wyobrazić, jeżeli się pomyśli, że czoło jego wyruszyło z ratusza o godz. trzy kwandr. na 4 po południu, ostatnie zaś oddziały dopiero po godzinie w pół do 7 wieczorem. Do przebycia drogi z ratusza do Prateru potrzebował pochód całe dwie godziny. Lecz zanim opiszę pochód, zacznę od tego, co się rano działo. Owóż wczorajszy ranek poświęcony był porannemu kuflowi piwa, t. z. Frühschoppen. Ogród restauracyjny Volksgartenu i wszystkie okoliczne ogródki w śródmieściu przepełnione były śpiewakami, którzy popijając piwo zaznajamiali się wzajemnie i bratali. Około godziny 3 po południu zaczęli się zbierać śpiewacy w ulicach na około ratusza.

Przed ratuszem wzniesiony był piękny namiot, w którym zajął miejsce burmistrz Wiednia, dr. Prix, obaj wiceburmistrze, marszałek Dolnej Austrji hr. Kiński, prezydent policji br. Kraus, prezydent honorowy kongresu Mikołaj Dumba i wybitniejsi członkowie komitetu urządzającego uroczystość. W oknach ratusza widniały główki pięknych pań, przeważnie żon panów radnych miejskich. Na placu przed ratuszem wzniesione były trybuny. Ceny miejsc na nich były niesłychanie drogie, mimo to płeć piękna zapełniła je szczelnie i choć promienie słoneczne żarem sypały, przecież smażyły się biedaczki w tym skwarze prawie cztery godziny, aby tylko przypatrzyć się wszystkiemu.

Godzina trzy kwandr. na 4 — w ulicy magistrackiej (Magistratsstrasse) odzywają się bębny — pochód się zaczyna. Kapela miejska z St. Pölten idzie na przedzie, za nią na koniach heroldowie w średniowiecznych strojach. Za heroldami oddział gimnastyków, a za niemi pierwszy rydwan towarzystwa śpiewackiego austrjackich urzędników kolejowych. Na rydwanie alegoryczna grupa kobiet, na którą się złożyły same piękności wiedeńskie. Panna Marja Altmanówna przedstawia muzykę, panna Wiktorja Hartunżanka poezję, a panny Karolina Baru, Marja Neubauerówna, Ludwika Jarauckówna, Hermina Tomszykówna, Karolina Gronemanówna rozmaite akcessorja muzyczne. „Hurra“ rozległo się ze wszystkich stron, gdy rydwan ten się ukazał. Za tym rydwanem postępują ze sztandarami oddziały śpiewaków. Byli to śpiewacy z Lipska, Badenu, Bawarji, Berlina i t. d. Teraz panie na trybunach dają impuls do okrzyku „hurra“. — Z trybun sypią kwiaty, powiewają chustkami, a śpiewacy, będący przedmiotem owacji, odpowiadają również okrzykami, podrzucają swe kapelusze w górę i kłaniają się na wszystkie strony. O godzinie 5 po południu skończył defiladę przed namiotem pierwszy oddział pochodu.

Na czele drugiego oddziału szły deputacje zagranicznych stowarzyszeń — potem rydwany. Śpiewacy niemieccy z północnej Ameryki odróżniali się od innych tem, że wszyscy jechali na rydwanach, żaden z nich nie chciał iść piechotą. Jadąc krzyczeli oni gromko: — „Hip — hip — hurra!“

Oddział ten zamykała alegoryczna grupa, przedstawiająca rozwój śpiewu. Na rosłym rumaku jechał siwobrody Germanin, odziany w skórę niedźwiedzią, za nim rozmaite historyczne postaci: Sygfryd, Chriemhilda, Brünhilda, Dietrich, i t. d. Na rydwanie jechał bóg Wotan w towarzystwie mnóstwa bożków pośledniejszego gatunku.

Zbiorowy wydział związku wszystkich niemieckich śpiewaków kroczył ze sztandarem związkowym przed wspaniałym rydwanem „Germania“. Doszedłszy do namiotu zatrzymał się wydział i rydwan i tu nastąpiło uroczyste oddanie sztandaru związkowego pod opiekę miasta Wiednia. — Przemowy przy tej sposobności wygłoszone znacie już z telegramów. Teraz wystąpiła z mową także pani burmistrzowa Prixowa i pani Gaitlerowa. Obie przybiły do sztandaru związkowego szarfy, ofiarowane przez panie wiedeńskie. Gdy nowemi szarfami przystrojony sztandar podniesiono w górę, a przerwany pochód znów się poruszył, przyłączyli się do niego także dygnitarze siedzący w namiocie i panie. Z tego powodu trzeci oddział pochodu, składający się z samych austrjackich śpiewaków nie wiele interesu już przedstawiał.

Droga do Prateru była dla uczestników pochodu bardzo nużąca, gdyż na całej Ringstrasse, na Aspernbrücke i Praterstrasse zbite tłumy ludności tamowały drogę. Były także i przyjemne przerwy, gdyż tłumy psń ustawione w kilku miejscach urządziły śpiewakom owacje, zasypując ich kwiatami. Przedmiotem takich owacyj był szczególnie oddział studentów z Lipska, przystrojonych odświętnie, w palonych butach, z szarfą na piersi i filigranowych burszowskich czapeczkach na głowie.

Po godzinie 8 wieczorem zebrali się nareszcie wszyscy w olbrzymiej halli wzniesionej w Praterze, gdzie odbył się komers, po większej części śpiewany. Śpiewano austrjacki hymn ludowy, śpiewano także „Die Wacht am Rhein“ i rozmaite inne pieśni. Nie brakło także mów. Prawie wszyscy mówcy, wiedząc dobrze o tem, że zjazd śpiewaków nie ma nic wspólnego z polityką, trzymali się od niej zdala, jeden tylko pan Fuss, nauczyciel gimnazjalny i poseł do Rady państwa, należący do stronnictwa narodowo-niemieckiego (Deutschnational), uznał za stosowne poskarżyć się na to, że żywioł słowiański zalewa Niemców w Austrji i że Niemcy nie powinni dać się ujarzmić. Śpiewacy z Niemiec mieli tyle taktu, że obojętnie wysłuchali tej mowy i nie obdarzyli mówcę oklaskami, czego zapewne się spodziewał.

Bruksela 12 sierpnia.

(*W. Iw-cki*) Bruksela była w niedzielę widownią manifestacji politycznej, największej, jaką od r. 1830 w niej widziano. Czterdzieści tysięcy ludzi, w tem 27 tysięcy z samej prowincji, w dziesięciu oddziałach, w porządnym ordynku, przeciągało przez ulice miasta do parku St.-Gilles, gdzie obyczajem angielskim miano uchwalić rezolucje na korzyść głosowania powszechnego i innych jeszcze uprawnień demokratycznych. Obyczaj też angielski zalecił organizatorom oprócz porządku i spokoju, maszerowanie pod rozmaitemi godłami, w których pismo posiłkowało się obrazem, a logikę sztukowała fantazja. Dla zimnego rozsądku były to tylko chińskie smoki, ale biolog polityczny uzna w nich objawy samorodne pierwiastkowego naiwnego uczucia. Tak np. na jednym ze sztandarów było: „Ofiary gazów duszących (grisou), męczennicy kopalń domagają się prawa głosu“. Albo na innym: „Rewizja albo rewolucja, rewizja albo śmierć. Dość już mamy tej niewoli“. Nietylko głosowanie demokratyczne, rozbijające dzisiejszy cenzus (42 frank.), ale i szkoła publiczna, bezpłatna i obowiązkowa służba wojskowa na wszystkich jednakowo ciążąca—odłączenie państwa do Kościoła, były przedmiotem tych sztandarowych żądań. Chochlik głupstwa w złośliwości swojej podszeptywał organizatorom niejeden napis podczas przygotowywania chorągwi. Tak np. Flamandczycy widocznie przez jakiegoś filozofa kieszonkowego nauczeni rzucają w przestwory świata okrzyk: „Żyć i umrzeć wolnymi. Wierzyć? Nie! Wiedzieć!!“ Ktoby się bawił tak staremi rupieciami jak wiara! Wiedza, to potęga. A rozwój współczesny aż nadto dobitnie przekonywa, jak daleko z nią zajść można, gdy się wszystko inne odrzuci.

Burza popsuła szyki: deszcz najtęższą nawet, najtwardszą demokrację przemoczy, i nie ma dla niej względów większych niż dla zapleśniałych wsteczników i arystokratów.

Zabawny był widok tych czerwonych chorągwi, chroniących się pod perystyle, kruchty i arkady kościołów; przyczem zabawy by nie było, gdyby karność w szeregach demonstrantów zabroniła wszelkich bluźnierstw, żartów i tej bezwyznaniowej swobody ruchów, co to nawet z prawami gościnności w danym wypadku liczyć się nie umie. Pomimo potoków lejących się z niebios, znalazł się jeszcze zastęp odważnych, którzy dotarli do parku S. Gilles i tam odbyli, jak złośliwie nazwano, *meeting parasoli*, nic więcej bowiem oko z zewnątrz, patrząc na tłum nieliczny zresztą, dostrzedz nie mogło, prócz parasoli i nóg. Na deszczu, wichrze i przy odgłosie gromów uchwalono dwie rezolucje, które uczestnicy wczoraj i dziś podpisali. Pierwsza oznajmia, że robotnicy i demokraci belgijscy przysięgają walczyć bez wytchnienia, nie schodząc ani na chwilę z pola walki aż do dnia, w którym lud belgijski przez pozyskanie głosowania powszechnego rzeczywiście zdobędzie sobie ojczyznę. Druga protestuje przeciwko głosowaniu, opartemu na censie, i zwraca się do izby deputowanych, korzystającej z nieprawego przywileju. Wieczorem, gdy deszcz ustał, wysłano telegram do króla: „Żądałeś, najjaśniejszy panie, aby ci kraj dał hasło swoje. Daje ci je dzisiaj. Jest niem głosowanie powszechne“.

Błędu wielkiego dopuściłoby się stronnictwo klerykalne, gdyby manifestacji niedzielnej nie wzięło za objaw woli nurtującej już masy ludu belgijskiego po miastach, i zechciało ją pogardliwie uważać tylko za zabawkę. Ta zabawka mogłaby się źle skończyć. Znaczenie nader poważne nadaje temu ludowemu wybuchowi zespolenie się z nim radykalistów belgijskich. Przez cały czas manifestacji komitet radykalny zasiadał *en permanence* i odbierał ciągłe odwiedziny jedne po drugich, i przeprowadził z komitetem manifestacyjnym korespondencję, która ze strony radykałów streszcza się w następujących słowach: „Ostatecznie jesteśmy z wami, a jeżeli są między nami różnice, odcienie ich mogą być tylko dla safandułów przedmiotem sporów“.

W każdym razie manifestacja niedzielna wzmocniła dążności demokratyczne w Belgji.

Paneuropa przeciw panameryce.

Bil Mac-Kinleya, przyjęty przez senat Stanów Zjednoczonych, wprowadza ogromne utrudnienia cłowe, które zupełnie zamykają północną Amerykę dla przemysłowych wyrobów Europy. W ten sposób Jankesi w znacznej mierze zbliżyli się do urzeczywistnienia dawnej Monroego zasady, wyrażonej krótko w słowach „Ameryka dla Amerykanów.“ O wiele sprawiedliwszej zasady „ile ty mnie, tyle ja tobie“ nie uznaje samolubny, kupiecki naród Stanów Zjednoczonych. Handel pojmuje on jako wyzysk i to pojęcie wprowadza z iście demokratycznym cynizmem w stosunki międzynarodowe. Zasypywać Europę zbożem i konserwami mięsnemi, zalewać naftą, a za to wszystko brać od niej tylko złoto, nic więcej, to znaczy: żadnego zamiennego stosunku, — oto jest myśl, tkwiąca w billu Mac-Kinleya. Nienawiść do Europy Irlandczyka Blaine'a, zrobi to, że bil ów będzie przeprowadzony z całą ścisłością.

Jakaż więc przedstawia się perspektywa? Jedne państwa europejskie hołdują doktrynie wolnego handlu, inne zaś pobierają cła w takiej wysokości, aby się równoważyły stosunki ekonomiczne w Europie, Ameryka zaś nic nie bierze, wszystko daje, a zatem wzbogaca się kosztem naszego lądu, który ubożeje coraz wyraźniej i tak prędko, że ekonomiści już w przybliżeniu obliczają chwilę bankructwa.

Przed kilkunastu laty, kiedy pierwszy raz poczuto w Europie szkodliwość rolnicznej konkurencji amerykańskiej, podniesiono myśl wspólnej walki z tym zamorskim wyzyskiwaczem. Ale ponieważ szło wówczas tylko o interes rolników, a oni w naszem stuleciu są kopciuszkami prawodawców, przeto projekt unji paneuropejskiej, jako odpowiedzi na panamerykanizm, nie wyłonił się ze sfery pragnień. We współzawodnictwie ze stepowem gospodarstwem Jankesów uginało się europejskie rolnictwo; ceny produktów rolniczych doszły w licytacji *in minus* do poziomu, na którym rolnik nietylko nie znajdował zarobku, ale nawet pokrycia kosztów produkcji; oddziaływało to powoli na całość ekonomicznych stosunków, — a przecież myśl postawienia unji cłowej, jako ściany do Ameryki — ta myśl, tak gorąco zalecana przez rolników — nie znajdowała oddźwięku w krajach, które żywiąc się obcem, importowanem zbożem, czerpią swoje bogactwa w wysoko rozwiniętym, własnym przemyśle.

---

45)

Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

Spokojniejszy, rozsiadł się pan Kalasanty na wygodnym fotelu, odpoczywając po swoim tryumfie i gotując się do dalszej walki. Teraz Nosowicz występował z mową — i pan Kalasanty przyczaił się, czekał, mrucząc złośliwie:

— Ten sam sobie, głupotą swoją najprędzej zaszkodzi!

Marszałek zaczął od zwykłego uderzenia się w piersi, całą pięścią:

— „Służyłem dotychczas wiernie powiatowi — rzekł z emfazą i pewnością niewzruszoną, szeroko rozkładając rękami — służyłem z całą gorliwością, na jaką tylko stać miłującego kraj obywatela, i służyć nie przestanę, bo znam mój obowiązek i głęboko zakorzenioną piastuję cześć dla ważnych powinności, które stały się już dla mnie tak drogie, jak własne życie moje! Pragnąłbym jednak, panowie i szlachetni obywatele, rozszerzyć pole działalności, stać się jeszcze bardziej użytecznym, jeśli to być może.“

— Nie, na żaden sposób, nie może!.. — wrzucił w mowę Nosowicza tubalnym swym głosem pan Kalasanty, a bliżej stojący śmiać się zaczęli.

Marszałek chrząknął. Lada czem nie dawał wysadzić się z siodła, ale teraz nie wiedział, czy te słowa uznanie wyrażać mają, czy... przeciwnie, niewiarę? Śmiechy doszły jego uszu. Udał że ich nie słyszy i dalej ciągnął:

— „Pragnieniom tym, tak usprawiedliwionym, pojmujecie panowie, chcę nadać, że tak powiem, dosadniejszy jeszcze wyraz, znaleść dla nich jeszcze odpowiedniejsze koryto (śmiechy się powtórzyły). Nie zdradzę się przeto z zarozumiałością, jeśli, tylekroć razy zaszczycony waszem zaufaniem i postawiony na czele powiatu, pewny waszej dla mnie łaskawości i sprawiedliwego waszego sądu, dziś o krok dalej się posunę i kandydaturę moję na posła z kurji trzeciej postawię. Hasłem dla mnie była zawsze praca, sumienność, więc i na przyszłość będzie mem hasłem! Wysoko w górze trzymałem ten sztandar, na którym wypisane obowiązki moje, i wpatrzony weń rozlubowanym wzrokiem...“

— Klasycznym jest marszałek! — mruknął pan Kalasanty.

— „Szedłem śmiało po ciernistej nieraz, a zawsze trudnej drodze, nie ustając nigdy, szedłem bez znużenia...“

— Wyjąwszy po obiedzie w Zręcinie.

Nosowicz grzmotnął się w piesi, nie słysząc uwagi pana Kalasantego.

— „Nie zawiodłem was, szanowni obywatele, i nie zawiodę! Patrzcie na przeszłość moję! Możecie być pewni przyszłości... Co w sile ludzkiej, co w możności robiłem, nie szczędząc zdrowia, czasu, trudów, nie bacząc na uznanie, mając w swojem własnem sercu i sumieniu nagrodę całą! I zaufania we mnie położonego... i hm... hm... (chrząkał Nosowicz) zaufanie to, uważałem za największą chlubę. Panowie, hm... hm...“ (marszałek tracił wątek, śmiechami podrażniony) hm... hm... o usiłowaniach moich w ciągu długiego piastowania urzędu marszałkowskiego — choć chwalić się nie lubię, jednak wspomnieć tu muszę... Nie idzie za tem, „żebym stąd chluby szukał, chciałbym tylko zestawić obraz tyloletnich czynności moich, które, którym... hm... hm... powiat zawdzięcza... hm... zawdzięczy przyszłość, a z których, na równi z posiadaczami większych posiadłości i posiadacze mniejszych, włościanie, korzyść wyciągnąć mogą... Obraz ten...“

— Ciekawy będzie — huknął ze swego kąta pan Kalasanty, korzystając z zacięcia się mówcy. — Prosimy o obraz!..

Nosowicz odpowiedział zgorszonem wejrzeniem. Odetchnął, chrząknął i zapewniwszy zgromadzenie, jak dalece skromność jego ucierpi, że sam siebie chwalić musi, zaczął prawić o drodze, której plany starostwo już zatwierdziło, o zwiezionym materjale na sławny ów most, którego nie można się było doczekać, o zamiarze „pełnym doniosłości“ zreformowania kółek rolniczych — wreszcie o projekcie założenia powiatowego dwutygodnika, gdzie sprawy ogół obchodzące, będzie można wyłuszczać najdokładniej, umieszczając odpowiednie artykuły. Dwutygodnik ten, w mniemaniu Nosowicza, miał mu zapewnić długotrwałą sławę; brak tylko funduszów nie pozwolił dotąd tak świetną myśl wprowadzić w życie, chociaż tytuł, format, treść pierwszego numeru już były zadecydowane i naczelny redaktor znaleziony.

Pan Kalasanty ręce zacierał. Gdy skończył marszałek, on powstał. Wszyscy z ciekawością ku niemu się zwrócili.

— Panowie — zaczął udając rozczulenie — szanowny nasz marszałek za serce nas chwycił... Wszyscy, jak tu jesteśmy, łzy czuliśmy pod powiekami! Jakążby szkodą niepowetowaną była dla powiatu strata tego zacnego męża! Przedstawił nam, na szczęście w wymowny sposób, straszną klęskę, któraby na nas spadła wraz z usunięciem się jego od steru... Któżby nam go zastąpił?! Doniosłość jego usiłowań, ważność zamiarów zbyt wielkiej ceny, ażebyśmy niewdzięcznością mu zapłacili... A niewdzięcznością okazałoby się wybranie marszałka posłem! Czyż nie kochamy go serdecznie, nie cenimy? Miłość nie wyraża się chęcią oddalenia przedmiotu uczuć... ci, co kochają prawdziwie, nie mogą pragnąć rozstania! Tak panowie! Marszałek bez nas a my bez niego żyćbyśmy nie byli w stanie. Oprócz tego są jeszcze wyższe względy: Tyle on pozaczynał, tyle zamierzył dokonać, że nie przeszkadzać mu, nie stawać w poprzek, ale pomagać, podtrzymywać go powinniśmy! Posłem go mianując, oderwalibyśmy szanownego marszałka od jego celów, zmarniałyby bez niego. Kraj złorzeczyłby powiatowi, który w zaślepieniu, nie umiałby rozumieć własnych korzyści — ojczyzna pokrzywdzonąby się widziała, bo zamiast dwóch sił, to jest posła i marszałka, dalibyśmy tylko jej jedne a pozbawili drugiej, kładąc na barki pana Nosowicza poselski ciężar; gdy wiemy, że takiego przewodnika nigdy mieć tutaj nie będziemy, a przecież w biednym kraju naszym nie wolno o żadnej zapominać korzyści i lekceważyć choćby najmniejszą. Co mówię, najmniejszą?! Pan marszałek wcale nie jest „najmniejszą“ korzyścią dla naszego powiatu... Dla tego głośno wyznaję: za grzechbym uważał popieranie kandydatury pana marszałka. Mojego nigdy nie dam mu głosu... raczej zawołam z całych sił i was o to proszę: Niech żyje! Niech nam przoduje ze sztandarem swoim w dłoni!“

Skutek był natychmiastowy. Krzyknięto wiwat, powtarzano za panem Kalasantym: Niech żyje ze sztandarem w dłoni! a zestawienie komiczne Nosowicza i sztandaru wywoływało taką wesołość, że aż mała salka od wrzawy i śmiechu trzęsła się cała.

Marszałek musiał dziękować, a w duchu klął: „Bodajbyś pękł“, zły na sąsiada, który mu pomięszał szyki, a teraz ściskał go rozczulony niby. Drugiego kandydata miał oto pod nogami... ale marszałek jeszcze nie tracił nadziei. Na trybunę wchodził ksiądz, przyjaciel Nosowicza. Miał przemawiać za nim i pomódz tym sposobem do ujęcia włościan. Ksiądz podzielił był sobie mowę na trzy części: wstęp, argumenty i konkluzję — nie chcąc nikomu ubliżyć we wstępie, wychwalał byłego posła, poczem zręcznym zwrotem umyślił przejść do swojego kandydata, a skończyć zwycięzko na porównaniu obu, w czem stanowczo wyższość marszałka wykazać się miała. Nosowicz mowę przeczytał, skrzywił się na część pierwszą, ale poczciwy ksiądz przedstawił mu, jak to nie po chrześcijańsku deptać przeciwnika i przekonał go, że z takiego zestawienia ogromną korzyść dla niego wyciągnąć potrafi. Nosowicz oczekiwał tedy i liczył na dobre wrażenie.

Gdy ksiądz mowę rozpoczął, w salce gorąco już było nie do zniesienia. Każdy byłby rad wyśliznąć się do domu na stanowczą decyzję nie zanosiło się, a zmęczenie opanowywało wszystkich. Niecierpliwość rosła, słuchano z roztargnieniem i zaledwie skończył pochwały eksposła, przerwano wołaniem: „Dosyć. Wiemy co sądzić!“ Wrzawa się zrobiła, ksiądz nie mogąc przyjść do słowa, musiał z trybuny ustąpić, zanim zdołał konkluzję wygłosić...

Marszałek wołał w rozpaczy: „Ależ ksiądz za mną chciał przemawiać!“ Nic nie pomogło.

W tem wpadł do sali Leon.

Wybrał się do Zręcina, ale potrzebował mieć „alibi“ jakieś do przedłożenia w domu. Mało go obchodziły narady, nie chodziło mu o przysłuchiwanie się mowom i rozprawom, chciał pokazać się tutaj, ażeby sąsiedzi widzieli, że był na zebraniu, a przy okazji mogli to zatwierdzić. Nie mógł znieść, gdy pani Brygida wiedziona chyba szczególniejszem przeczuciem, za jego powrotem od pięknej sąsiadki, przyjmowała go słowami:

„Znowu u Klęckiej byłeś? Leonie, Leonie!“

(C. d. n.)

I było to, trzeba przyznać, zupełnie naturalne.

Kraje te mało dbały o to, skąd pokryją potrzeby swojej konsumcji, bo szło im jeno o to, aby je pokryć jak najtaniej, a natomiast widziały w Ameryce obszerne i bogate rynki zbytu dla swoich fabrykatów, nie obawiały się zaś konkurencji z przemysłem amerykańskim.

Z biegiem lat malały jednak te korzyści. Ameryka z roku na rok podnosiła się przemysłowo, bogaciła w fabryki, pracownie i warsztaty, i na rynkach własnych poczęła zwycięzko współzawodniczyć z europejskim przemysłem. Wypierała więc, posiłkowana ochronnemi cłami, europejski towar z Ameryki, równocześnie zaś zubożenie rolniczych krajów Europy umniejszało znacznie ich pieniężną zdolność do nabywania wyrobów przemysłowych. Z każdym rokiem coraz wyraźniej tracić poczęły grunt z pod nóg swoich europejskie kraje przemysłowe, rozwinęła się między niemi potężna walka cłowa, a o głównym wrogu, o najpierwszej przyczynie złego nikt jakoś nie myślał. Powstało nareszcie wyraźne zachwianie się ogromnej większości europejskich przedsiębiorstw, co objawiło się bądź w zmniejszonej ich produkcji, bądź w walce z robotnikami o wysokość płac, albowiem w redukcji wydatków kapitał obrotowy fabryk szukał pewnej, chociażby częściowej indemnizacji za przymusową zniżkę cen fabrykatów.

Pod naciskiem tych okoliczności, a może jeszcze bardziej pod wpływem oburzenia na Jankiesów za bill Mac-Kinleya, przypomniano sobie i poczęto propagować myśl złączenia się do wspólnej obrony przeciw ekonomicznej przewadze Ameryki.

I oto dziś, kiedy ona olbrzymio wysokiemi cłami i całym aparatem uciążliwych dla importera przepisów barykaduje wstęp na swoje rynki i wyklucza z nich towar europejski — dziś projekt ogólnej unji cłowej wszystkich lub wielu krajów europejskich stanął na porządku dziennym równocześnie w całej zachodniej i środkowej Europie. Podniósł go hr. de Leusse w Revue d' Economie politique, poparł weteran francuskich ekonomistów Beaulieu, za Renem odezwali się za europejską unją cłową: Molinari, Peez, Kaufman i Brentano. Zgodni w zasadniczej idei, chociaż różni co do jej przeprowadzenia, uczeni ci dowodzą, że jedynie unja cłowa europejskich mocarstw, ochraniająca wysokiemi cłami europejskie rolnictwo, nietylko nie da mu upaść w konkurencyjnej walce z Ameryką, lecz zarazem zamknięcie targów europejskich dla amerykańskich produktów rolniczych da dostateczną kompensatę europejskiemu przemysłowi za wykluczenie jego wyrobów z rynków zaatlantyckich, albowiem podnosząc dobrobyt rolniczej ludności przysporzy przemysłowi licznych i zamożnych odbiorców.

W obec antagonizmów dzielących od siebie europejskie mocarstwa politycznie i ekonomicznie, projekt ogólnej unji cłowej europejskiej długo jeszcze pozostanie zapewne w sferze ideałów, lecz to już jest pocieszającem dla krajów, jak Austrja, rolniczych, że wreszcie staje się powszechnym dogmatem, jako dłużej bez popełnienia samobójstwa nie wolno pozostawiać bez opieki europejskiego rolnictwa. Opieki tej wymaga ono nie tyle może w handlu zbożem i mąką, gdyż w handlu tem cofnął się bezsprzecznie w ostatnich trzech latach amerykański eksport z wartości targowej ze 161 na 129·6 mil. dolarów, lecz opieki tej potrzeba w obec ustawicznie zwiększających się amerykańskich dowozów bydła i mięsa. Dowóz ów bydła przedstawiał w r. 1887 wartość 8·75, wzrósł w r. 1888 do wartości 13, i prawie podwoił się w r. 1889, bo doszedł do wartości 25·7 mil. dolarów. W tych samych latach dowiozła Ameryka do Europy mięsa w konserwach za 52 mil. dol., z roku na rok podwyższając tę gałęź swojego eksportu, gdyż wartość jego wynosiła w r.:

1887	12·6	mil. dol.
1888	16·4	„ „
1889	23·0	„ „

W obec takich progresyj łatwo ekonomistom obliczyć chwilę, w której Europa zrujnowana materjalnie musiałaby ogłosić swoje bankructwo. I owóż aby niedopuścić do tej ostateczności, zasada: *„Europa fara da se“* musi wcześniej czy później, i czem prędzej tem lepiej, być uznaną przez wszystkie jej kraje, a ekonomiczna polityka Ameryki musi prędzej czy później wywołać nieochybnie — politykę odwetową. Przez zamknięcie targów europejskich dla amerykańskich produktów rolniczych, trzeba dać zadosyćuczynienie naszemu rolnictwu i przemysłowi za egoistyczne postępowanie Jankiesów, znajdujące swój cyniczny wyraz w billu Mac Kinleja.

Mały Fejleton.

Dziś przekonanie nabyłem niemylne,
Że pod szczęśliwą rodziłem się gwiazdą,
I że jej światło tak trwałe i silne
Jakby wiekową nie zmniejszone jazdą.

Byłem we Lwowie. — Tam nad wodospadem,
Gdzie nurty Pełtwi nie zakryte całkiem,
Nagle się zszedłem z najbliższym sąsiadem,
Będącym mego powiatu marszałkiem.

Zaledwie kilka słów z nim pogadałem,
Weterynarza spotkałem przy szpadzie —
„Muszę być — mówi — na zebraniu całem,
Bo dziś okropna borba w pełnej radzie.

A towarzystwo całe zginie marnie,
Jeśli nie stanie taki „ja“ na czele,
Coby porządek utrzymywał karnie,
Pracował dosyć — a nie brał za wiele“.

Gdy mnie to jeszcze do głębi przenika,
I gdy podziwiam jego zapał szczerze,
Spotykam znowu mojego rzeźnika,
W srebrnym kołnierzu, w hełmie, przy siekierze.

„Źle się — powiada — źle się u nas dzieje,
Ja mam rzezalnię i jatkę dostatnią,
Gdy prezesami zostają złodzieje,
To na złość idę na pensję bezpłatnią.

A dzisiaj nawet pogrzebów za mało
Chorągiew straży w magistracie gnije
Straży się nawet służyć odechciało,
Takiej stagnacji nie pomnę, jak żyję

Bo proszę, Pana, dziś na posiedzeniu
Nie uwzględniają już wieku stratacy —
Aptekarzowi w wielkiem uniesieniu
Sikawkę dają za uznanie pracy.

I dziś aptekarz jako prezes straży
Z pigułek prosto do pożaru skoczy,
I gdzieś po dachach łazić się odważy
Nie! — to ja wolę stanąć na uboczy“.

Słusznie — odrzekłem — aptekarz za młody!
Ale się czułem taki jakiś głodny,
Że dawszy liczne odejścia powody,
Znalazłem kącik w restauracji chłodny.

Zaledwiem zasiadł, stróż hotelu wpada,
Za brak usługi i jadła przeprasza,
Bo dziś kucharzy i kelnerów rada,
Więc jeść nie można, na jutro zaprasza.

„O jutro — dodał — jutro przyjdź pan, panie,
Bo nasz „Zahlkelner“ prezesem zostanie,
Swą kamienicę, dając balkon nowy,
Zamieni w cudny teatr koncertowy“.

No, proszę Panów! — Prezes za prezesem
Każdy za ważnem biega interesem,
Spotkawszy tylu, rzeczą niewątpliwą,
Żem się urodził pod gwiazdą szczęśliwą.

Andrzej hr. Fredro

Kronika.

Lwów 18 sierpnia.

Z powodu rocznicy 60-letnich urodzin Najj. Pana, wczoraj, jako w ich, wilję odbył się o godzinie 9 tej wieczorem capstrzyk, w którym wzięły udział dwie kapele wojskowe pp. 30 i 95.

Dziś zaś jako w rocznicę urodzin, dano o godzinie 5-tej rano z wałów cytadeli 24 armatnich salw, a wyż wspomniane kapele wojskowe odegrały pobudkę. O godzinie 6-tej rano wyruszyły na stryjski plac musztry dwa pułki piechoty 30 i 95 z kawalerją i artylerją, a o godzinie 8-mej odprawił kapelan wojskowy uroczystą mszę polową. Wojskami zgromadzonymi na stryjskim placu musztry dowodził jenerał dywizji Bordolo. Po mszy św. wojska wszystkie defilowały przed arcyksięciem Leopoldem Salwatorem, który wraz z swą małżonką był na mszy polowej.

O godzinie 9-tej rano odbyło się również uroczyste nabożeństwo w katedrze lwowskiej, w którem wzięły udział Rada miejska, uniwersytet, politechnika, oraz reprezentanci wszystkich władz rządowych i autonomicznych i mnóstwo pobożnych.

O godzinie 11-tej p. namiestnik przyjmował od licznych deputacji życzenia z powodu urodzin Najj. Pana.

Dziś po południu odbędzie się z tego powodu uroczysty obiad u JE. p. namiestnika, na który zostali zaproszeni najwyżsi dostojnicy władz duchownych, wojskowych i świeckich. Podczas obiadu przygrywać będzie kapela 85 p. p.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom Starego Miasta zapomogę w kwocie 500 złr.

O zjeździe cesarzy Austrji i Niemiec podczas jesiennych manewrów na Szląsku donoszą nam, że cesarz Franciszek Józef jadąc przez Wrocław przybędzie dnia 17 września o godzinie 2 z południa do zamku w Rohnstock, gdzie oczekiwać będzie dostojnego gościa cesarzowa Augusta Wiktorja. W godzinę później powita gościa powracający z manewrów cesarz Wilhelm, następnie zaś przybędzie tam król saski, który dla wzięcia udziału w manewrach 5 i 6 korpusu armji niemieckiej zamieszka w zamku Börnchen. Zjazd będzie miał charakter czysto poufny, bez wszelkich uroczystości. Obu monarchom towarzyszący kanclerze zajmą kwaterę w zamku hr. Schweinitza, w Hansdorf. W otoczeniu cesarza Wilhelma znajdować się będzie szef jeneralnego sztabu armji niemieckiej, jenerał hr. Waldersee.

Wśród deputacyj, które dziś składały w ręce JE. p. Namiestnika swoje życzenia z powodu 60-letniej rocznicy urodzin Najj. Pana, była również deputacja gal. Towarzystwa gospodarczego pod przewodnictwem wiceprezesa Towarzystwa Dr. Piotra Grossa. Po odebraniu życzeń rozmawiał JE. p. Namiestnik prawie pół godziny z członkami deputacji, rozpytywał się o stan tegorocznych zbiorów i poruszył w tej rozmowie sprawy najżywotniej dotyczące naszych rolników.

Obywatelstwo honorowe. Reprezentacja gminna król. woln. miasta Glinian w uznaniu zasług położonych dla dobra kościoła i dobra miasta, nadała obywatelstwo honorowe księdzu kanonikowi Wierzchowskiemu, jako dwudziestokilko-letniemu radnemu, w dniu 50 letniej rocznicy jego kapłaństwa.

Hr. Władysław Koziebrodzki, który miał objąć zastępstwo dwóch członków Wydziału Krajowego, pp. Adama Jędrzejowicza i Józefa Wereszczyńskiego, nie przybył dotąd do Lwowa z powodu, że jest obłożnie w Zakopanem chory. Piszą nam właśnie stamtąd, że leży on już od tygodnia w zakładzie leczniczym dra Chramca i że według zapewnienia lekarzy będzie musiał conajmniej jeszcze dni dziesięć w łóżku przeleżeć, bo jakkolwiek choroba nie jest wcale niebezpieczną, jest jednak tego rodzaju, że wstawanie z łóżka i chodzenie byłoby bardzo groźnem.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała ks. Franciszka Rabieja, wikarjusza obrz. gr. kat. w Samborze, stałym nauczycielem religji obrządku gr. kat. w szkole etatowej 7-klasowej żeńskiej w Samborze; Antoniego Nuda, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Kutnikach: Ludwika Żeliskę, stałym nauczycielem 4-klasowej szkoły etatowej w Nadwórnie; Józefa Tarczyńskiego, stałym nauczycielem 4-klasowej szkoły etatowej w Łańcucie; Zofię Veithównę, stałą nauczycielką 4-klasowej szkoły etatowej żeńskiej w Sanoku; Marję Troczyńską, stałą nauczycielką szkoły etatowej w Jażowie nowym.

Konkursa. Przy urzędzie pocztowym w Brzeżanach wolna jest posada zarządzcy urzędu pocztowego, a przy urzędzie pocztowym w Mszanie dolnej w pow. limanowskim posada pocztmistrza. Kandydaci ubiegający się o te posady mają wnieść podania najdalej do 28 sierpnia b. r. do dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

Przy urzędzie pocztowym w Jabłonicy w pow. nadwórniańskim opróżnioną jest posada ekspedjenta pocztowego. Podania z prośbą o nadanie tej posady należy wnieść najpóźniej do 1 września b. r. do dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

Konsekracja ks. Kuiłowskiego na biskupa sufragana gr. k. dyecezji przemyskiej odbyła się wczoraj w Przemyślu uroczyście przy udziale JE. ks. Metropolity i ks. biskupa Pełesza oraz członków obu kapituł, lwowskiej i stanisławowskiej. W uroczystości tej uczestniczyli również JE. p. Namiestnik i JE. p. Marszałek krajowy.

Walny zjazd gorzelników polskich ukończył wczoraj wieczór swoje doroczne obrady. Popołudniowe posiedzenie w sobotę i oba posiedzenia odbyte wczoraj zapełniły fachowe odczyty pp Hordyńskiego, Jenikiego i Babisza.

Jako miejsce przyszłego zjazdu oznaczono po dłuższej dyskusji Kraków i uchwalono zaprosić na ten zjazd kolegów zawodowych z Wielkopolski.

Ogórkowa pora — chociaż dobiega już do kresu i wraz z upływem szkolnych feryj niebawem się skończy — w całej pełni panuje dotąd w naszem mieście. Opustoszałe, w chmurach kurzu pływające, kanikularnemi spiekami rozpalone i po całorocznych trudach uznojone miasto nasze wypoczywa. Sklepy, magazyny, cukiernie, restauracje i kawiarnie prawie puste, bo kto nie wyjechał na wieś, do wód lub w góry, przez dzień kryje się w murach własnego mieszkania, a wieczorem umyka za miasto, do stryjskiego parku, na Zamek lub na Pohulankę, aby tam orzeźwić się nieco chłodem i nasycić zdrowszem, jędrniejszem powietrzem.

Słabsi i leniwsi szukają tej ochłody na Strzelnicy lub w Ogrodzie Miejskim; to też wieczorami ulice Lwowa świecą pustkami, domy nieoświetlone zalega cisza, a tylko tu i ówdzie przesuwają się milczący przechodnie, których obowiązki i zatrudnienia przykuły do rozpalonych bruków i skazały na spędzanie lata w kurzach i upałach.

Chociaż od św. Anki już czwarty mija tydzień, po skwarnych dniach miewamy noce duszne i parne, a niełaskawe na nas nieba ani kropelką deszczu nie chcą ulitować się naszej niedoli. Od dwóch niemal tygodni straszna posucha warzy całą roślinność, żółci zieloność drzew, wypala trawę. Termometr nawet i w nocy nie spada nigdy poniżej 18, w dzień podnosi się nieraz powyżej 25 i rzadko kiedy wskazuje mniej jak 20 stopni Réaumura.

Barometr, wskazujący zawsze „stała pogoda“, nie rokuje zmiany na lepsze ani na gorsze, to jest nastania jesieni z deszczami i chłodem.

Pięćdziesięcioletni jubileusz kapłański święcił wczoraj, przezacny proboszcz rz. kat. katedry lwowskiej, dziekan ks. kanonik Karol Turzański. Uroczystość odbyła się wczoraj o godzinie 10-tej w katedrze. Podczas mszy odprawionej przez czcigodnego jubilata, ks. arcyb. Issakowicz wypowiedział prześliczne kazanie pełne wyższego polotu i religijnego natchnienia, a po mszy ksiądz jubilat przyjmował od zgromadzonych życzenia, udzielał im kapłańskiego błogosławieństwa, i ściskał głowy tłoczącym się do ołtarza pobożnym.

Wybory. Ponieważ wyznaczony na dzień 22, lipca wybór 10 członków rady powiatowej w Tarnopolu z miasta Tarnopola nie przyszedł do skutku z powodu braku przepisanego kompletu, przeto został rozpisany ponowny wybór na 26. sierpnia.

Grevy b. prezydent rzeczy posp. franc. zachorował niebezpiecznie. Coś w rodzaju ataku apoplektycznego powaliło starca na łoże, lekarze zaś ze względu na sędziwy wiek b. prezydenta nie wiele robią nadziei. Ostatnie wiadomości donoszą o pogorszeniu się stanu chorego.

Slub. W Krakowie pobłogosławiono 11 bm. w kościele Panny Marji związek małżeński między znanym artystą-malarzem Włodzimierzem Tetmajerem, a panną Anną Mikołajczykówną, córką włościanina, ze wsi Bronowice Małe. Cały orszak weselny w strojach ludowych krakowskich, zajechał przed kościół na wozach włościańskich. Zarówno pan młody, jak i drużbowie, którymi byli artyści-malarze, wszyscy ubrani byli w ludowe stroje. Po błogosławieństwie kościelnem młoda para wraz z orszakiem odjechała „na weselisko“ do rodziców nowozaślubionej. Panna młoda niepospolitą odznacza się urodą.

Od dyrekcji ruchu kolei państwowych otrzymujemy następujące pismo:

„W kronice *Przeglądu* nr. 166 z dnia 20 zm. pojawiła się korespondencja z Drohobycza utyskująca na niestosowność rozkładu jazdy na szlaku kolei państwowej Drohobycz-Borysław. — Na zarzut ten co do niestosowności rozkładu jazdy odpowiada dyrekcja ruchu kolei państwowych w Krakowie co następuje:

W latach poprzednich i aż do 31 stycznia rb. ułożony był rozkład jazdy między Drohobyczem a Borysławiem w ten sposób, że starano się przedewszystkiem łączyć pociągi borysławskie bezpośrednio z pociągami szlaku głównego Chyrów-Stryj.

W październiku roku zeszłego nadesłano jednak do dyrekcji ruchu w Krakowie petycję opatrzoną mnóstwem podpisów najpoważniejszych firm handlowych i przemysłowych miast Drohobycza i Borysławia żądające zmiany istniejącego rozkładu jazdy na inny, miejscowym stosunkom odpowiadający; udała się więc wspomniana dyrekcja ruchu do Rady powiatowej w Drohobyczu o zaopinjowanie tej petycji, a gdy Rada powiatowa odezwą z dnia 15 grudnia r. z. do takowej w zupełności się przychyliła i proponowaną zmianę rozkładu jazdy jako miejscowym stosunkom zupełnie i jedynie odpowiadającą oznaczyła, został rozkład jazdy w myśl wspomnianej petycji na obecnie istniejący zmienionym.

Nadmienia się jeszcze, że między Drohobyczem a Borysławiem kursuje codziennie — z wyjątkiem piątku i soboty — 10 pociągów osobowych.

Zapowiedziany zjazd rabinów odbył się rzeczywiście zeszłego tygodnia w Jaworowie, jednak zamiast 20 przybyło tylko 15 rabinów.

Wieczorem odbyło się wesele 16 letniego wnuka rabina-cudotwórcy z Bełza, z 13 letnią córką rabina jaworowskiego. Dziwne robiła wrażenie na widzach ta para dzieciaków biorących ślub, a mimowoli na usta obecnych temu katolików nasuwało się pytanie dla czego wolno żydom działać wbrew prawom i żenić dzieciaki, gdy władze katolikom na to z pewnością by nie zezwoliły.

Od p. Włodzimierza Lewickiego akademika uniw. Jagiellońskiego otrzymujemy następujące pismo:

„Senat akademicki uchwałą swoją w sprawie mowy mojej wygłoszonej na pogrzebie Mickiewicza, orzekł, że śledztwo dyscyplinarne „nie dostarczyło dowodu jakobym złamał rozmyślnie słowo“. Nagany udzielono mi zaś wedle dosłownego brzmienia wyroku za „szereg frazeologicznych i stylistycznych dodatków którymi ton mowy został zaostrzony.“

A zatem p. Lewicki zmienił swą mowę nie w zasadniczych ustępach, jak to powtórzyliśmy w Nr. 188 za krakowskiemi pismami, ale zmienił ją „szeregiem frazeologicznych i stylistycznych dodatków.“

Rabbi Ben Akibo! Powiedz co lepsze: funt fig, czy fig funt?

Zawalenie się kamienicy w Przemyślu, budowanej przez architektę Krystę, wywołało tam panikę. Z urzędu powstrzymano więc wszystkie rozpoczęte budowle, niektóre nawet — jako grożące upadkiem — podstemplowano, a magistrat udał się z prośbą do technicznego biura namiestnictwa o wydelegowanie rzeczoznawców i zbadanie stanu rozpoczętych budowli. W sprawie tej katastrofy śledztwo wdrożone przez prokuratorję postępuje raźnie, i wykazało dotąd szereg zaniedbań najprymitywniejszych warunków ostrożności. Liczby ofiar dotąd nie skonstatowano ostatecznie, albowiem — jak się zdaje — pod gruzami spoczywają zapewne niektórzy jeszcze robotnicy których nie odszukano dotychczas.

Świadek naoczny tego wypadku donosi nam, że już rano dnia 14. bm. dał podmajstrzy znać prowadzącemu budowę p. Kryście, że arkada pęka, a budynek grozi zawaleniem. Budowniczy odszedł nie zarządziwszy żadnych środków ostrożności. Naraz, o godzinie w pół do 12. przed południem, gdy około 16 robotników i robotnic, pod dozorem podmajstrzego Kurzempy pracowało około zewnętrznej i wewnętrznej wyprawy, pękły arkady, zawaliły się sufity i sklepienia i wszystko wraz z częścią ściany frontowej od dachu do parteru runęło z ogromnym łoskotem, tworząc ogromnych rozmiarów rumowisko, z pod którego wydobywały się głuche jęki ludzkie, ofiar zasypanych cegłami i przygniecionych ciężarem belków i wiązań.

Z pierwszą pomocą pospieszyła miejska straż pożarna pod dowództwem p. Zagórskiego i oddział saperów 2 bat. inżynierji z majorem p. Wawrą na czele. Z pod gruzów wydobyto trzy dzienne zarobnice, z których dwie są ciężko, zaś jedna lekko ranna i mularza lekko rannego. Jeden z mularzy uratował się od niechybnej śmierci, skoczywszy z drugiego piętra. Skok się udał, śmiałek wywichnął tylko nogę.

Zmarli. Bolesław Jordan właściciel dóbr z Szerzyna w pow. jasielskim zmarł nagle w Krakowie.— Kajetan Orlecki, dr. praw i radzca dworu zmarł w Nowym Sączu w 68 r. życia. — Aleksy Górecki, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 48.

Nowe rozporządzenia rosyjskie przeciw żydom. Korespondent warszawski do *Kreuzzeitung* donosi, iż minister policji rozkazał wszystkim żydom zamieszkałym w Warszawie, a nie mającym poddaństwa rosyjskiego, opuścić natychmiast granice rosyjskiego państwa.

Graždanin znów podaje, iż dla usunięcia z Petersburga żydów, nie mających prawa zamieszkiwania w nim, a przybierających tytuły subjektów, rzemieślników itp., ma być wkrótce sprawdzony rodzaj zajęcia wszystkich żydów w stolicy, a fikcyjni ci subjekci i rzemieślnicy zostaną niezwłocznie relegowani z Petersburga, bez prawa powrotu nad Newę. Osoby, które ukrywają żydów tych, podszywających się pod przeróżne zajęcia i rzemiosła, będą pociągane do odpowiedzialności karnej.

Rymanowska lecznicza kolonja opuszcza Rymanów we środę dnia 20 sierpnia pociągiem rannym o godzinie 6 minut 36, a do Lwowa przyjeżdża o godz 3 minut 16 po południu.

Z Brzostka nam piszą:

Jak już czytelnikom *Przeglądu* wiadomo, wybuchł w Brzostku dnia 5 b. m. o godzinie 12 w południe pożar i zniszczył do szczętu 42 domów mieszkalnych; w dwa dni później wybuchł ogień ponownie i zniszczył 7 domów mieszkalnych i 30 stodół ze zbożem, spaliło się przytem kilka sztuk bydła,

„Pod czarną kulą“.

NOWELKA

Ludwika Halévy.

(Dokończenie.)

Schwytaliśmy nareszcie księcia Joinville, bił się przeciw Prusakom w armji loarskiej. Trzymaliśmy go przez pięć dni, od 13 do 18 stycznia, w więzieniu w Mans, w hotelu prefektury. A później ja właśnie odprowadziłem go do St. Malo i przypilnowałem, by wsiadł na okręt, odpływający do Anglji.

Gdym patrzył na statek, odpływający do Jersey, przyszło mi na myśl, że wszystko to jednak jest trochę dziwnem. Znaleziono mnie w Tours w mundurze, gotowego iść dalej na plac boju z kolegami. Zdjęto mi mundur i kazano pracować nad wydaleniem z kraju człowieka, który także miał dobrą wolę walczenia z Prusakami, nie mówiąc już o żandarmach z Mans i z linji Mans St.-Malo, którzy służyli nam za eskortę, a którzy także stokroć lepiej biliby się z Prusakami, od tych wszystkich mobilów i zmobilizowanych. No, ale w naszym zawodzie nie trzeba zanadto w głąb rzeczy zaglądać.

Co prawda, zawód nasz ma tę wielką zaletę, iż nie jest monotonnym. Gdy pomyślę naprzykład, że ja, który z tobą rozmawiam teraz „pod czarną kulą,“ d. 13 stycznia 1871 r. aresztowałem w Mans księcia Joinville, a 17 t. m. malarza Courbet w Paryżu. Gdy pomyślę, że 17 stycznia 1872 r. składałem w Chislehurst hołdy cesarzowi Napoleonowi, a 24 stycznia t. r. miałem w Antwerpji audjencję u hr. Chambord.

— Jakto, rozmawiałeś z cesarzem i z hr. Chambord?

— Tak, jak w tej chwili rozmawiam z tobą, drogi Marcou. W Chislehurst nie było to wielką sztuką: wchodziło się tam, jak do domu zajezdnego; udawałeś się do odźwiernego, mówiłeś mu, żeś Francuz poważny, że pragniesz być przyjęty przez cesarza; zostawiało się swoję kartę, swój adres w Londynie i nazajutrz miałeś bilet audjencjonalny. Ułożyłem sobie bardzo ładną historyjkę bonapartystowską: „Mój dziad był kapitanem w gwardji cesarskiej, zabity pod Waterloo i t. d.“ Udało się to doskonale. Byliśmy przyjmowani kolejno, po dziesięciu, lub dwunastu, w niedzielę, po mszy. Wpuszczano nas do małego niebieskiego saloniku na dole, i kogóż widzę przy cesarzu? Naszego dawnego szefa, pana Pietri... Otóż, gdy przyszła na mnie kolej, wybąknąłem kilka zręcznych frazesów o stanie Paryża, o braku bezpieczeństwa i spokoju, dodając, że wszyscy żałują cesarza i administracji pana Pietri.. Cesarz się uśmiechnął, a gdym wychodził, p. Pietri zbliżył się do mnie, uścisnął mi rękę i rzekł, że przemówiłem jak na dobrego Francuza przystoi.

Moja kampanja w Antwerpji była trochę trudniejszą. Zawołano mnie do prefektury, mówiąc: „Skocz-no do Antwerpji i zobacz, co się tam dzieje“. Prosiłem, by mnie pozostawiono wybór dnia wyjazdu i dano zupełną swobodę działania. Otrzymałem pozwolenie, oraz obietnicę, że nie będą szykanować przy likwidacji kosztów. Wysłano do Antwerpji pięć czy sześć osób. Puściłem ich naprzód, a sam wyruszyłem dopiero 22 lutego. Pielgrzymka do Antwerpji była wówczas w pełnym biegu. Przybyłem zawczasu na kolej północną. Przypatrywałem się powoli przybywającym. Mówiłem sobie: „Pociąg wyjeżdża o 7-ej rano i o 3 będzie w Antwerpji. Idzie o to, by wybrać dobre *coupé*, zawiązać rozmowę z towarzyszami podróży i przygotować sobie stosunki w Antwerpji. Mam na to ośm godzin czasu: to wystarczy“.

Byłem, jak łatwo pojmiesz ubrany bardzo starannie, elegancko, ciemno, poważnie. Wziąłem z sobą w charakterze lokaja Versaca, tego... wiesz... co mnie spotkał w Tours. Jesteśmy teraz w wielkiej przyjaźni, zawsze idziemy razem. To zdolny chłopak, ale lubi role podrzędne, niepołączone z odpowiedzialnością. Opłaciła się zresztą ta jego podróż... W drodze zapoznał się z prześliczną garderobianą jednej z pań legitymistek i dowiedział się od niej masę rzeczy o najprzedniejszych domach na przedmieściu St. Germain. Versac jest zresztą bardzo przystojny, umie się podobać; odszukał więc swoję garderobianę w Paryżu i oto mamy wyborne źródło informacji.

Na dworcu spostrzegłem starego jegomości z kobietą, mającą około lat trzydziestu, nie ładną, ale za to bardzo miłą. Wiesz, że w tych rzeczach ma się jakby przeczucie... Patrzę na nich i powiadam: „to moi ludzie“. Siadam do jednego z nimi *coupé*. Nie pomyliłem się. Jadę złożyć mój hołd królowi.. bo pojmujesz, w wagonie nie można już było zdradzać się i mówić: hr. Chambord, lecz po prostu: król... Na stacji Luzarches wymieniliśmy nasze nazwiska i tytuły. Stary jegomość nazywał się: margrabia de Bonstasson i ja przybrałem nazwisko: barona de Martonne de Lustrac. Jeśli mam w zapasie historyjkę bonapartystowską, to nie brak mi także historyjki legitymistowskiej; wiąże się ona z dwoma nazwiskami wygasłych rodzin... W Creil dowiedziałem się o nazwisku damy. Była ona córką starego margrabiego, a wdową po hr. de la Riballière; między Creil a Compiegne stary margrabia opowiedział mi swoję historję, między Compiegne a Tergnier opowiedziałem mu moję. Byłem Francuzem z kolonij, który podczas wojny przybył z ochotnikami z Montevideo itd.

W Tergnier jedliśmy śniadanie przy jednym stole: margrabia, hrabina i ja... W Antwerpji stanęliśmy w jednym hotelu, a wieczorem Versac zaniósł do p. Blacas w hotelu St. Antoine nasze prośby o posłuchanie. Margrabia w swym liście wspominał o mnie, ja nawzajem w moim o margrabi. Stanowiliśmy jedność. Nie byłem już sam, miałem protektora i to jakiego jeszcze protektora! margrabiego o kędzierzawych siwych włosach, o postawie majestatycznej, czcigodnej... wiesz, bez przesady... to, co było najlepszego w całym pociągu.

Nazajutrz mieliśmy wszyscy troje posłuchanie w hotelu St. Antoine, w serji 20 do 25 osób. Odbywało się to, jak w Chislehurst: grupami. Gdy król wszedł, wszystkich opanowało wielkie wzruszenie. Zwłaszcza stary magrabia był niesłychanie przejęty. Padł na kolana... zaledwie zdołano go podnieść. Chciał ucałować rękę króla, zaczął mówić od rzeczy, twierdził, że może umrzeć spokojnie, skoro ujrzał oblicze swego króla itd ... Odwieźliśmy go do hotelu i położyliśmy do łóżka. Hrabina i ja spędziliśmy cały wieczór przy chorym. Kilkanaście osób z naszej serji przybyło odwiedzić margrabiego. Nazajutrz oddawaliśmy wizyty. Siedziałem w Antwerpji aż do wyjazdu króla i poznałem bardzo wiele osób. Powróciłem z raportem i zapiskami, które przyniosły mi prawdziwy zaszczyt.

I gdybym był samochwalcą, mógłbym dodać, że hrabina miała taki dziwny sposób opierania się na mem ramieniu podczas zwiedzania muzeów w Antwerpji, i tak na mnie czule spoglądała... Kto wie, mógłbym się wówczas świetnie ożenić..

* * *

— Panie Marcou... Przyszedł już, i ta kobieta wprowadzi go niebawem do ogrodu...

Na te słowa, wyrzeczone przez jednego z ajentów, Dubrisart i Marcou wstali z ławeczki, zbliżając się do drzwi sali. Spostrzegli niebawem Aglaę Ripon, opartą na ramieniu człowieka o rudych włosach, w popielatym paletocie i miękkim kapeluszu. Mówił on wiele i zdawał się bardzo ożywionym. Kobieta słuchała go z roztargnieniem. Krok jej był niepewny... wzrok błędny. Zapewne piła dużo wina, bo ustawicznie odrzucała róże kapelusza, spadające jej na czoło. Ajenci szli za nimi w pewnem oddaleniu.

— Poznajesz go? — rzekł Marcou do Dubrisarta.

— Nie, miał brodę, był brunetem. Widzę teraz człowieka ogolonego i z rudemi włosami. Ale dowiemy się natychmiast. Mam sposób niezawodny...

Gdy kobieta zobaczyła drzwi ogrodowe, a po obu jej stronach Dubrisarta i Marcou, cofnęła się w tył, krzyknęła, chciała uciekać. Ale dwaj ajenci rzucili się na nich obojga i wypchnęli gwałtownie na ogród. Marcou zamknął drzwi. W tej chwili kończyła się szósta figura, a pięćset głosów wrzeszczało zawzięcie: *bis! bis!*

— Puśćcie kobietę! — rzekł Dubrisart a jego dajcie tu, pod latarnię... Tak, dobrze... A ty, kochanku, pokaż mi prawą rękę... No, no, pokaż rękę, pokaż... A! oto ślady moich trzech zębów. To ja zrobiłem ci ten znak, w zamian za pchnięcie nożem... Nałóżcie mu kajdanki... To Stafner!..

* * *

O godzinie wpół do jedenastej Dubrisart i Marcou przybyli do prefektury. Znajdował się tam jeden z naczelników: złożyli mu raport.

— Dobrze — rzekł — ty, Marcou, idź, ale Dubrisart niech chwilkę zostanie. Mam cię o coś zapytać. Miałem kilka raportów o przyjęciu w Antwerpji. W jednym z nich piszą, że niejaki baron Martonne de Lustrac przemawiał bardzo gwałtownie, odzywając się publicznie w sposób niesłychanie obelżywy o p. Thiersie. Czyś pan nie widział tego barona de Martonne de Lustrac?

— Owszem, widziałem go.

— Ale nie wspominasz pan wcale o nim w swoim raporcie. Dlaczego?

— Dla bardzo prostej przyczyny. To ja nim byłem.

— Domyślałem się tego. Oto, do czego prowadzi, gdy się chce szpiegować na własną rękę, każdy osobno, bez dyscypliny, bez karności. W każdym wierszu swego raportu wspominasz pan o hrabinie de la Riballière...

— Która się bardzo egzaltowała i której ojciec...

— Margrabia de Boutasson... Wiem, wiem... Zaczekaj pan chwilkę.

Naczelnik otworzył drzwi.

— Pani Robert, niech-no pani wejdzie!

I baron de Martonne de Lustrac ujrzał wchodzącą hrabinę de la Riballière, ubraną najprościej i najskromniej. Oboje: hrabina i baron spojrzeli na siebie wystraszeni, zmięszani.

— Oto, panie Dubrisart — pani Robert. Oto, pani Robert — pan Dubrisart. Przypatrzcie się sobie dobrze, proszę was — i na przyszłość bądźcie łaskawi, spotkawszy się, nie szpiegować się nawzajem.

Dubrisart i pani Robert opuścili gabinet naczelnika i wychodząc z prefektury:

— Jedna rzecz mnie intryguje — rzekł Dubrisart — to ten stary. Miał taką minę arystokratyczną. Zkądeś go pani wyciągnęła?

— To mój ojciec — odrzekła pani Robert. — Był kiedyś aktorem. Celował w rolach ojców szlachetnych...

K O N I E C.

i poniosło śmierć dwóch ludzi. Dnia 12 b. m. komendant posterunku żandarmerji w Brzostku p. Graner zaaresztował i osadził w więzieniu żyda Dawida Herscha Kornfelda właściciela dóbr ziemskich „Brzeziny" jako podejrzanego o zbrodnię podpalenia, albowiem oba ognie wszczęły się w budynkach wspomnianego żyda, pierwszy w magazynie wódki, drugi w domu mieszkalnym, które na bardzo wysoką sumę ubezpieczone były.

Na wystawie wiedeńskiej w turnieju jeźdźców o skokach przez barjerę pierwszą nagrodę wziął z rąk sędziów porucznik Jan Brükner z 2 pułku artylerji, który przed kilku laty był naczelnikiem kursu ekwitacyjnego w naszem mieście.

Z Krakowa otrzymały dzienniki wiedeńskie telegraficzną wiadomość, iż pod Wągrowicami aresztowała żandarmerja trzech żołnierzy rosyjskich, którzy z bronią w ręku przekroczyli austrjacką granicę. Uwięzionych dostawiono do Krakowa, a ponieważ aresztowanie sprzeciwiali się grożąc zbrojnym oporem, przeto oddano ich w ręce sądu. W kilka godzin później przybył wyższy urzędnik pograniczny rosyjski, aby u tamecznego starostwa wyjednać uwolnienie aresztowanych.

Z Rabki nam piszą dnia 11 sierpnia:

Znany barytonista p. Leopold Miłaszewski dał nam tu dwa koncerta, a to: pierwszy 26 z. m., a drugi 10 bm., oba razy ze współdziałaniem amatorów. Oba te koncerty zwabiły liczną publiczność kąpielową. Udział brały między innemi panie M. Roborska, M. Czerkawska, Löwenbertanka z bratem i pan Fröblich z Jasła, a śpiew ich ogólnie bardzo się podobał. Pan Miłaszewski śpiewał przeważnie wyjątki z oper włoskich, a że jest śpiewakiem rutynowanym i posiada bardzo miły głos, przeto słuchacze każde wystąpienie jego huczanemi oklaskami przyjmowali.

Koncerty takie są bardzo miłą rozrywką dla gości kąpielowych, a nasi śpiewacy dobrzeby zrobili, gdyby podczas swoich urlopów objeżdżali krajowe zdrojowiska. Sami mieliby z tego pewną korzyść i przyjemność i drugimby ją sprawili. W. D.

Które to pokolenie z rzędu żyje od Narodzenia Chrystusa? — Na to pytanie, tak odpowiada jeden z statystyków wiedeńskich: Przypuśćmy, że życie ludzkie przeciętnie trwa lat 50, że człowiek A, urodzony w dzień Narodzin Chrystusa, w 25 roku życia miał syna B, że człowiek B, umierając w 75 roku ery Ch. zostawił syna C, który urodził się w 25 roku życia swego ojca i t. d.

Przypuśćmy dalej, że tego łańcucha nic nie przerwało, ani rewolucja, dżuma, cholera, wybuchy wulkaniczne, ani powódź, lub rozbicie się okrętów, ani potop, ani pożar. Cała zatem kwestja streszcza się w jednem pytaniu: Który z rzędu potomek człowieka A żyje teraz?

A. umarł w 50 roku, B. w 75, C. w setnym i t. d. Do 500 roku po Chr. naliczyć można 18 pokoleń od A, do r. 1000 p. Ch. 36, do r. 1500 p. Ch. 54, do r. 1800 — 64, do r. 1875 67.

A więc dziś żyć musi 68 pokolenie człowieka A.

Tak więc sześćdziesiąt osiem generacji ludzkich przeszło przez ziemię od przyjęcia na świat Chrystusa.

O sprytnie wykonanem oszustwie donoszą nam z Warszawy: Przed tygodniem do pewnego gospodarza w gminie Wola Rembkowska, w pow. garwolińskim, wszedł człowiek z miejska ubrany, a nie pochwaliwszy zwyczajem chrześcijańskim Pana Boga, odrazu do interesu przystąpił. Wyjął z ukrycia flaszkę ze szkła ciemnego, wysypał z niej na stół przed owym gospodarzem ze czterdzieści sztuk żółtych blaszek, i w chciwego a w ciemnego gospodarza zręcznie wmówić potrafił, że są to z najczystszego złota dukaty.

Opowiadał on, że był w wojsku na Syberji i podpatrzył swojego dowódcę, jak on chował pod drzewami w ziemię trzy flaszki z dukatami. Jedną z tych flaszek, jak widać, udało mu się, ukradłszy, do domu, znaleźć.

Nie znalazłszy jednak ani rodziców, ani rodziny swej nikogo przy życiu, nie ma gdzie tej flaszki zostawić. We flaszce tej jest 3,000 rubli, których obawia się oddać byle komu. Ale o gospodarzu słyszał on wiele, że jest najrzetelniejszy i najuczciwszy, przeto tylko jemu z tem się zwierza i jednemu jemu swój skarb gotów powierzyć. Zmieniać dukatów nie chce, a nawet nie może, aby nie zrzucać na siebie podejrzenia i nie być w dzisiejszych czasach narażonym nawet na utratę życia, gdyby się wydało, że on, nierozumny, posiada taki skarb, boć to jest 20,000 złotych. A jednak potrzebuje teraz pieniędzy, raz dla życia, powtóre chce się udać na Syberję, i odnaleźć pozostałe jeszcze dwie takie flasze, pełne takich samych pieniędzy.

Prosi zatem gospodarza, aby mu choć 20 rs. pożyczył, a on dla pewności zostawi mu owę flaszę z dukatami w depozycie.

Po takiej bajce i propozycji, uczynionej bardzo w górę, gospodarz nasz łatwowierny, ciemny, a do tego chciwy, po krótkiej z żoną naradzie, rs. 20 nieznajomemu przybyszowi dał rodzajem pożyczki, a flaszę z dukatami w największym sekrecie do komory pod klucz odnosi.

Po odejściu nieznajomego chciwi małżonkowie zapragnęli nasycić swe oczy widokiem tak łatwo zdobytego złota. Lecz jakież było ich zadziwienie, a zarazem przerażenie, kiedy z ciężkiej pozornie flaszy wypadło na stół ze czterdzieści kilka sztuk żółtej blachy, a potem posypał się czysty, grubo-ziarnisty piasek. Wtedy zrozumieli, że stali się ofiarą haniebnego oszustwa, miejsce więc chwilowej radości zastąpiła czarna rozpacz, miejsce wesela — łzy i narzekania męża na siebie, na żonę, żony na nierozsądnego męża.

Łatwo to jednak powiedzieć: pogoń, ale bardzo ją trudno wykonać. Bo złodziej, czy oszust, ma jedną tylko drogę przed sobą, a poszkodowany wszystkie gościńce. Gospodarz nasz i syn jego wierzchem w pościg rozbiegli się na wsze strony. Długo jeździli, chodzili, pytali i wrócili z niczem. A złodziej, niedaleko we wsi Lipinkach najspokojniej u sołtysa nocleg znalazłszy, zasypiał. A kiedy się o nim nazajutrz dowiedziano, gdzie jest, już go nie było. Jak niewiadomo skąd przybył, tak i niewiadomo dokąd poszedł, jak wyszło z jego odgłosu mu dyktować. Gospodarzowi naszemu, razem z flaszą dukatów, pozostał wstyd i szyderstwo.

Sposób na bankierów. Obecnie mija dziewięćset lat od ostatniego wypadku bankructwa banku chińskiego. Podczas panowania cesarza Hi-Hund wydano edykt, na mocy którego wszystkie w Chinach dotychczas prawo, że w razie bankructwa banku, winni temu prezes, kasjer i dyrektorowie podlegają karze ścięcia głowy, które powinny wisieć na ścianach sali posiedzeń banku przez przeciąg całego miesiąca po wymierzonej karze. Od czasu wydania powyższego edyktu nie było jeszcze ani jednego wypadku, z którymby zastosowano tę straszną karę, a banki chińskie znajdują się w kwitnącym stanie.

Broszura o żydowstwie. W Berlinie ukazała się sensacyjna broszura p. t. „Unser heutiges Judenthum", która z postępowego stanowiska żydowskiego porusza się nad antisemityzmem i zarzuca żydom, iż wobec podszczuwań antisemickich, nic dla siebie zrobić nie potrafili, ateby usunąć przyczynę rozwijającego się w Europie antisemityzmu. Żydzi pogrążeni albo w zupełnym indyferentyzmie religijnym, albo w formalizmie sprzecznym z tegoczesnym duchem czasu, nienawidzą antisemitów, ale nie mają odwagi wejść w siebie i u siebie przeprowadzić reformy. Autorem broszury jest adwokat poznański dr. Lewiński, starozakonny, pochodzący z Włocławka.

Poczciwy brat. Dzienniki włoskie opisują przygodę niejakiego p. Kajetana Massaferra, urzędnika, który w tych dniach wezwany był przez konsula rzeczypospolitej Argentyńskiej. Ten mu zaś wypowiedział: — „Pozdrawiam w panu nowego Rotszylda", i zdumionemu tem pytaniem urzędnikowi oświadczył, że brat jego umarł świeżo w Buenos-Ayres, zostawiając w dziedzictwie 40,000.000 frank. Poczciwy Massaferro był tak wzruszony i zasmucony zgonem brata, że zrazu na tak ogromny spadek nie zwrócił uwagi i dodał płacząc: — „Co mi po 40,000.000, kiedy brata nie ma"!

Sprytny przewodnik.

Rzecz dzieje się w Szwajcarji, na szczycie lodowca Rodanu.

Przewodnik (zwracając się do Anglika, podróżującego w towarzystwie córki): Oto miejsce, z którego słynny markiz Uri strącony został w przepaść.

Anglik Ależ mylisz się chyba. Miejsce to oddalonem jest o 2 godziny drogi stąd. Sameś mi je tam przecie wskazał podczas zeszłorocznej podróży.

Przewodnik (nie tracąc przytomności). Być może. Ale myślałem, że to dla córki zbyt daleka wycieczka.

Rozmaitości.

— **Oświetlenie gazowe a światło elektryczne.** Prof. Pettenhofer ogłosił niedawno rozprawę naukową, w której porównywując oba te rodzaje oświetlenia, tak się wyraża o jednym i drugim, i to ze stanowiska czysto hygienicznego:

Bystrość widzenia i zdolność odróżniania barw zależy — jak wiadomo — od jakości światła i jego natężenia.

Przy płomieniu gazowym bystrość widzenia jest o jednę dziesiątą mniejsza niż za dnia, a światło elektryczne pozwala widzieć wyraziściej nawet aniżeli światło słoneczne. Światło elektryczne nadto ułatwia dojrzenie odmian w barwach i zaostrza oko do dokładnego rozróżnienia między sobą koloru czerwonego, zielonego, niebieskiego i żółtego.

Właściwości te posiada jednak tylko światło łukowe, bo t. zw. lampy żarowe zbliżają się więcej do płomienia gazowego. Atoli światło elektryczne w porównaniu do gazowego oświetlenia ma tę ujemną stronę, że — padając z mniejszej płaszczyzny, bo z rozżarzonego węgla lub kredy, a przez to samo silniej działając na siatkówkę — więcej ją drażni i tępi bystrość oczu.

Temu złemu można wprawdzie zaaradzić przez ujęcie lampy w klosz ze szkła matowego, ale przez to światło traci piątą część swej siły. Nadmierną i rażącą jasność światła zmniejsza także użycie osłon czyli umbr.

W takim razie światło elektryczne przed gazowem ma tę zaletę, że czytający lub piszący może — bez narażenia się na gorąco — siąść bliżej lampy elektrycznej, gdyż różnica zachodząca w wytwarzaniu ciepła przez te dwa rodzaje światła jest dość wielka.

Lampa Edisona, dająca jasność 27 świec normalnych, w ciągu godziny wytwarza 46 jednostek ciepła; płomień gazowy przeciwnie o świetlnej sile 17 świec daje w tym samym czasie 908 jednostek cieplnych. Przy oświetleniu zatem elektrycznem otrzymuje się tylko jednę dwudziestą tego ciepła, które przynosi palący się gaz.

Przytem światło elektryczne nie zużywa zgoła tlenu z powietrza i nie oddaje natomiast — jak gaz w skutek palenia się — kwasu węglowego i pary wodnej, dlatego nie psuje tak powietrza.

Częste wszelako przewietrzanie dla usunięcia kopcia i spalenizny może i tę ujemną stronę oświetlenia gazowego usunąć.

Niebezpieczeństwa, na które naraża palenie gazu, są dwojakiego rodzaju, bo je sprowadzić może albo wybuch albo zatrucie. Eksplozja jest bezwzględnie z dwojga złego mniejszem, gdyż nawet w małym pokoju, w którym bez przypływu powietrza bez przerwy bije gaz z odchylonego kurka, w powietrzu nie nagromadza go się w krótkim czasie tyle, żeby przyszło aż do wybuchu.

Za to nie potrzeba przesycenia powietrza gazem palnym, żeby się otruć. Mała ilość tlenku węgla wystarcza do zaczadzenia; Gruber zaś dowiódł, że powietrze, w którem się go znajduje dziesiąta część całej objętości, już jest trującem.

Wszakże i przy elektrycznem oświetleniu nie można być bezpiecznym zupełnie. Zamiast otrucia zagraża tu człowiekowi możliwość śmierci natychmiastowej przez porażenie. Dlatego też z Ameryki — gdzie elektryczne oświetlenie w daleko większem jest używaniu niż u nas — często dochodzą nas wiadomości o zaszłych skutkiem tego nieszczęściach.

Któremu z tych dwóch sposobów oświetlenia przyznać pierwszeństwo, rozprawiano długo w kołach uczonych fachowych i przemysłowców. Współzawodnictwo wynikłe z tego powodu między fabrykantami przyczyniło się tylko do wcześniejszego udoskonalenia lamp tak gazowych jak i elektrycznych.

I tak żarowe lampy Siemensa i Wenhama dają już płomień o natężeniu 1000 świec, a tymczasem na przekór pierwszym Edison między innemi rzeczami dokazał, że dziś można dowolnie zwiększać i zmniejszać światło elektryczne.

Bezsprzeczna przewaga oświetlenia gazowego polega na tem, że pozwala na nagromadzenie materjału palnego niezależnie od jego zużywania i przez to ułatwia jednostajność płomienia. Tego niestety nie ma przy świetle elektrycznem, które mimo akkumulatorów gaśnie nieraz nagle i wywołuje szkodliwą wielce dla oczu zmianę dnia w noc.

— **W Chinach.** O strasznem nadużyciu ze strony jednego z jenerałów chińskich donosi korespondent *Daily News*.

Kiedy po stłumieniu powstania żołnierze chińscy powracali z wyspy Formoza, jenerał Chen Tai zabrał na pokład statku tylko ulubieńców swoich, resztę zaś żołnierzy pozostawił na los szczęścia. Wielu z nich, nie posiadając wcale zapasów żywności, zginęło śmiercią głodową w czasie powrotu do ojczyzny na łodziach, a 250 zachorowało na gorączkę.

Konsulowie zagraniczni wstawiali się do owego jenerała za umierającymi żołnierzami; dzielny wódz w odpowiedzi przysłał im grabarzy. Grabarze jednak nie czekali na śmierć żołnierzy, lecz omdlałych wkładali przemocą do trumien, a inni żołnierze siadali na wiekach, by umierających jak najprędzej udusić. — Straszną zbrodnię jenerała i jego oficerów korespondent rzeczonego dziennika tak tłumaczy:

Oddawna panuje w Chinach zwyczaj, że na wypadek śmierci żołnierza oficer jego otrzymuje od rządu pieniądze na pokrycie kosztów pogrzebu. Część pieniędzy, jaka z sumy tej pozostanie, oficer dzieli pomiędzy siebie i towarzyszów zmarłego. Dlatego ów jenerał setkom żołnierzy pozwolił umrzeć, aby pobrać pieniądze na ich pogrzeb i na tem sporo zarobić.

Niepodobne to do prawdy, a jednak ma być prawdziwe.

— **Na muchy.** *Revue de l'hort. Belge* podaje następujący przepis na tępienie much. Bierze się pół łyżeczki tłuczonego pieprzu czarnego, łyżeczkę cukru miałkiego i miesza się z łyżką mleka. Mieszaninę tę wylewa się na miseczki i stawia w pokoju, a wszystkie muchy niebawem się wyniosą.

Część ekonomiczna.

Choroby stadne. W czasie od 3 do 10 sierpnia b. r. stwierdzono z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową: w Łękowcach (powiat bocheński); Dubnie, Swaryszu (doliński); Liskowatem (dobromilski); Niegowicach, Wierzchni, Słobodzie równiańskiej, Kałuszu (kałuski); Gwoździcu mieście, Gwoździcu starym, Turce (kołomyjski); Ruskim dile ad Żabie (kosowski); Delatynie (nadwórniański); Łomnicy (nowosądecki); Krośnicy, Kluczkowcach, Szaflarach (nowotarski); Majdanie ad Golce (niski); Drabiniance, Białej (rzeszowski); Olchowcach (sanocki); Biskowicach, Maksymowicach, Rajterowicach (samborski); Pawełczu (stanisławowski); Żywcu, Soli (żywiecki)

Nosaciznę u koni: w Czarnokońcach wielkich (pow. husiatyński).

Zarazę wąglikową: w Dźwiniaczce (powiat borszczowski.

W powyższym czasie wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa: w Łapanowie (powiat bocheński); Panasówce (brodzki), Pisarach (chrzanowski); Ropkach, Gliniku marjampolskim (gorlicki); Czarnej, Kamionce wielkiej (grybowski); Tyłowej, Wilczni (krośnieński); Kasinie wielkiej (limanowski); Smolniku ad Baligród, Brelikowie, Woli mielowej (liski); Wulce ad Błonie (mielecki); Kojszówce, Zawoi, Bogdanówce, Tenczynie (myślenicki); Trzetrzewinie, Powroźniku, Bończy z Kaniną, Podrzeczu, Muszynie, Wilkonoszy (nowosądecki); Upłazach ad Kościelisko, Ratułowie, Dziale, Cichem, Międzyczerwiennem, Starem bystrem (nowotarski); Przędzelu, Ulanowie (niski); Bachowie, Krasicach, Sielnicy, Zalesiu ad Krasiczyn (przemyski); Łoniu, przemyślański).

Nosacizna u koni: w Rożyskach (pow. skałacki).

Parchy u koni: w Kamionce (powiat sanocki).

Zaraza wąglikowa: w Miechowicach małych (pow. dąbrowski).

§ **W ciągnieniu losów** wystawy wiedeńskiej, odbytem dnia 14 bm., pierwsza wygrana 40 000 zł. padła na los 4870 Nr. 61, druga 5000 zł. na ser. 144 Nr. 100, trzecia 2000 zł. na Ser. 1982 Nr. 15, czwarta 1000 zł. na Ser. 1459 Nr. 59.

§ **O wyniku tegorocznych żniw w Galicji** nie najlepsze otrzymujemy wiadomości. Z wszystkich prawie stron naszego kraju donoszą, że chociaż sprzęt był kopnym, ale zboże mało jest namłotnem. Dotyczy to przeważnie pszenicy, która w wielu okolicach daje zaledwie z kopy po 8 do 10 garncy czelnego ziarna. Żyto i jęczmień w próbnych wymłotach okazało się również mało na młotnem. Owsy spalone upałami czerwcowemi, mają słomę krótką, lecz rokują omłot wydatny.

Wiedeń 16 sierpnia.

(Z) Pomimo zwyżki, która zapanowała wczoraj w Berlinie i Frankfurcie, giełda nasza walcząc z niezapamiętanym na naszej targowicy spadkiem walut, kroczy leniwo i to cofając się trwożliwie, to idąc naprzód jakby od niechcenia, dzień po dniu spędza w bezczynności i obawie o jutro Chwiejne to usposobienie odbija się jaskrawo w notowaniach, które bez żadnych dosadnych powodów wnet kurczą się nieznacznie, wnet wznoszą w górę.

I dzisiejsze operacje były źwierciadłem takiego bojaźliwego usposobienia spekulacji, więc chociaż pod naciskiem obcych notowań wzniosły się, bo wznieść musiały, kursa akcyj bankowych i przemysłowych, to równocześnie obniżyła się kursowa wartość wielu papierów kolejowych i kilku rent państwowych. Spadły przeto Staatsbahny, Albrechty, Ludwiki, Czerniowieckie, obniżyły się obie renty wspólne i obie renty złote, lecz natomiast podniosły się Kredyty, Länderbanki, Uniony, Bankvereiny, oraz podążyły ku zwyżce: Praskie, Alpiny, Wienerbergi. Od tych akcyj przemysłowych idących w górę dziwnie odbijały węgierskie Waffeny, gdyż na wiadomość, że znów próba z dostarczonemi przez tę fabrykę karabinami nie udała się, spadły one ponownie o półczwarta guldena.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 310 —, węgierskie 359.25 Anglobanki 162 50, Uniony 241·75 Bankvereiny 120·70 Länderbanki 232 30 Ludwiki 200 50. Czerniowieckie 229 50 Renta papierowa 88 30, srebrna 89 65. austrjacka złota 108 50, papierowa 101·20. węgierska złota 101 65, papierowa 99·70.

Ruble 1·37¼

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 18 sierpnia. Z powodu rocznicy urodzin cesarskich odbyła się zrana pobudka, dana przepisaną liczbą wystrzałów armatnich, a cały tutejszy garnizon wraz z dwoma bośniacko-hercogowińskimi bataljonami odbył paradę przed arcyksiążętami: Karolem Ludwikiem, Albrechtem, Wilhelmem i Rajnerem, którym towarzyszyła cała jeneralicja i obcy pełnomocnicy wojskowi.

W kościele św. Szczepana odbyło się uroczyste nabożeństwo, na którem byli wszyscy ministrowie wspólni i austrjaccy.

Celebrował książę arcybiskup Gruscha i zakończył nabożeństwo odśpiewaniem hymnu ludodowego. W świątyniach innych wyznań odbyły się także uroczyste nabożeństwa.

Z całego państwa donoszą również o odprawieniu uroczystych modłów przy nader wielkim udziale publiczności.

Monachjum 18 sierpnia. Król rumuński i następca tronu przybyli tu wczoraj wieczorem, a królowa rumuńska w towarzystwie swej matki przybyła dziś.

Bordeaux 18 sierpnia. Wczoraj wyskoczył ze szyn pociąg kolejowy koło Jonzac. Maszynista, palacz i jeden podróżny odnieśli rany.

Wiedeń 18 sierpnia. Na wczorajszym koncercie towarzystw śpiewackich w hali budynku wystawowego w Praterze byli obecni: Arcyks Karol Ludwik, jako zastępca cesarza, arcyksiążęta Wilhelm i Rajner; ministrowie hr. Taaffe, Gautsch, Schönborn, Bacquehem namiestnik, prezydent policji i burmistrz. Przy ukazaniu się arcyks. Karola Ludwika zabrzmiał hymn ludowy i ozwały się żywe okrzyki na cześć Cesarza.

Przewodniczący związku śpiewaków Beckh z Norymbergi pod koniec podniósł trzykrotny okrzyk na cześć Cesarza, który z entuzjazmem powtórzono.

Wiceburmistrz Borsckke na koncercie śpiewaków miał patrjotyczną przemowę i odczytał telegramy od księcia Hohenlohe i z kancelarji nadwornej do burmistrza miasta Wiednia, względnie do wydziału urządzającego tę uroczystość, w których wyrażono podziękowanie Cesarza za przesłane wczoraj wyrazy hołdu.

Oba te telegramy przyjęto okrzykami radości.

Ischl 18 sierpnia. Król rumuński z następcą tronu odjechali dziś do Monachjum. Cesarz odprowadził ich obu na dworzec. Na pożegnanie obaj monarchowie serdecznie się ucałowali. Król rumuński udzielił ordery rumuńskie przydzielonemu mu honorowemu adjutantowi, jak równie i urzędnikom dworskim służbę koło niego pełniących. Cesarz znów udzielił wysokie ordery austrjackie kilku osobom z orszaku króla.

Reval 18 sierpnia. Wczoraj w południe przybył tu cesarz niemiecki. Witali go wielki książę Włodzimierz, ambasador Schweinitz i członkowie niemieckiej kolonji, zamieszkującej w Revlu. Po krótkiem zatrzymaniu się cesarz odjechał pociągiem nadzwyczajnym do Narwy.

Revel 18 sierpnia. Cesarz niemiecki pozdrowił straż honorową wyborgskiego pułku i przemówił do niej po rosyjsku, co w szeregach jej entuzjastyczne wywołało okrzyki.

Narwa 18 sierpnia. Car z żoną przybył tutaj. Na dworcu oczekiwali ich naczelnicy władz, cywilnych i wojskowych, duchowieństwo i kompanja honorowa. Car przyjął podany mu chleb i sól. a carowa bukiet z jaskrów; powitawszy obecnych na dworcu dostojników pojechali do willi Połowcowa.

Narwa 18 sierpnia. Cesarz niemiecki przybył tu wczoraj o pół do dziewiątej wieczorem. Na dworcu powitał go car, następca tronu i wielcy książęta, ambasador niemiecki i austrjacki i wielu innych dostojników. Następnie obaj monarchowie udali się do willi Połowcowa, gdzie cesarza powitała serdecznie carowa. Wzdłuż całej drogi wznoszono okrzyki na cześć monarchów i kanclerza Capriviego.

Paryż 18 sierpnia. Przy ciągnieniu losów Panamskich padła główna wygrana na los Nr. 971 782.

Dzienniki robotnicze donoszą, że socjalistyczny związek robotników francuskich zamierza zwołać na 4 października kongres robotniczy do Chatellerault.

Z powodu, że wielu oficerów spensjonowano, zamianuje rząd w ciągu października 4 jenerałów dywizji i 9 jenerałów brygady.

Petersburg 18 sierpnia *Journal de St. Pét* ogłasza za rzecz bezsprzecznie pewną, że stosunki sąsiedztwa i niezamąconej niczem przyjaźni między obydwoma potężnemi państwami umocni zjazd obu władców, których wszystkie usiłowania mają na oku tylko dobro ludów, a pierwszym warunkiem tego dobra jest utrzymanie pokoju. Serdeczne przyjęcie cesarza niemieckiego w Rosji musi w nim i jego dostojnych towarzyszach utwierdzić to przekonanie, że Rosja pragnie pokoju i przyjaźni z narodem niemieckim, co z pewnością stanowi jednę z najcenniejszych rękojmi pokoju.

Rzym 18 sierpnia. Włoski minister spraw zewnętrznych przesłał reprezentantowi włoskiemu za granicą projekt utworzenia służby sanitarnej nad brzegami morza Czerwonego.

Konstantynopol 18 sierpnia. Sąd wojskowy skazał na karę śmierci herszta rozruchów ormiańskich wybuchłych w katedrze w Konstantynopolu, a skierowanych przeciw patrjarsze. Ośmiu innych oskarżonych skazano na 6 do 15 lat więzienia.

Nowy Jork 18 sierpnia. W Buffalo bastuje 300 robotników zatrudnionych przy nowojorskiej centralnej kolei.

Budapeszt 18 sierpnia. Wczoraj zmarł tu Karol Blasovits, dyrektor austro-węgierskiej kolei państwowych.

Kair 18 sierpnia. Podpisano tu wczoraj traktat handlowy zawarty między Austrją a Egiptem. Blum-basza odjechał do Paryża. Stan zdrowotny w Egipcie jest zadowalniający — a nieuzasadnione są pogłoski o wybuchu cholery w Kairze.

Kopenhaga 18 sierpnia. Przybyły tu trzy okręty należące do austro-węgierskiej eskadry.

Petersburg 18 sierpnia. *Świet*, pozdrawiając cesarza Niemiec, który wstąpił w odwiedziny do cara na rosyjską ziemię, wyraża swą ufność w utrzymanie europejskiego pokoju, oraz nadzieję, iż umyślne to spotkanie się dwóch monarchów wyda błogie owoce dla ludów zostających pod ich rządami.

Madryt 18 sierpnia. Wczoraj zachorowała tu jedna kobieta wśród objawów cholery. Zarządzono odpowiednie środki ostrożności.

Nadesłane.

Dwie strzelby Lefoszówki, w zupełnie dobrym stanie, prawdziwe arcydzieła w swoim rodzaju, za które przed laty zapłacono po sto kilkadziesiąt złr., są bardzo tanio do sprzedania. Również bardzo tanio do sprzedania prześliczny **flet**, w srebro oprawny, który kosztował 215 złr.

Bliższa wiadomość: ul. Skrzyńskich L. 14, I. piętro. — Drzwi Nr. 24.

Pan Adolf Ander profesor śpiewu z Wiednia osiadł w mieście naszem celem udzielania lekcji śpiewu dla opery, operetek i koncertów Z wiarogodnych źródeł wiemy że pan Ander znany jest w kołach wiedeńskich jako rutynowany i sumienny nauczyciel, gdyż wiele już śpiewaków i śpiewaczek zawdzięcza egzystencję swoję panu Anderowi. Lat 17 prowadził konces. szkołę śpiewu we Wiedniu i li tylko stosunki familijne spowodowały przesiedlenie się do Lwowa. Przez ten szereg lat wykształciła jego szkoła i przysporzyła scenie wcale liczny zastęp dobrych artystów. Obecnie zamierza tylko udzielać lekcji śpiewu tym, którzy pragną scenie poświęcić się i tym którzy dla amatorstwa się kształcić pragną. Nie ulega wątpliwości, że i we Lwowie nie zabraknie rutynowanemu nauczycielowi uczniów — w którym istotnie brak dobrej szkoły, bo dla dalszego kształcenia się dla braku tejże we Lwowie udają się zwykle do Wiednia.

Nadmieniamy też, że p. Ander jest bratem sławnego tenora opery dworu Alojzego Andera. — Adres: ul. Jagiellońska l. 12. II p. 1—?

Przyjechali do Lwowa

18 sierpnia 1890.

HOTEL LANGA: W. Ostromęcki z Kijowa, K. Olszewski z Podola, M. Wilczewski z Król. polskiego, Z. Duczyński z Manajowa, L. Terlecki z Podkamienia, J. Szolc z Kamionki, H. Markus z Kołomyi, J. Kruh z Zbaraża, J. Haas z Berna, J. Teltsch z Myżna, F. Szamocki z Skałatu, H. Ostermann z Krakowa, D. Gros, G. Heller, L. Skutecki, K. Strehblow, S. Denches z Wiednia.

HOTEL ANGIELSKI: B. Augustynowicz z Woszczyniec. B. Czaykowski z Łuczan. A. Kokurewicz-Koryzna z Liska. S. Strzelecki z Okrzesiniec. J. Mosiewicz z Hodowa. Z. Smalawski z Koperczyniec. K. Wartanowicz z Hubina. W. Słuzar z Sambora.

HOTEL ZORZA: N. hr. Potocki z Maryampola. K. Rubczyńska z Podola rosyjskiego. H. Żurakowska z Wołynia. A. Germann z Węgier. A. Berecz z Budapesztu. R. Abramovits z Rumunji. A. Madziara z Tarnopola. F. Fiscovich z Besarabji.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 18 sierpnia godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt.	310.25	Węg. kolej półn. wschodn.	196 25
Alpiny	98 50	Wiedeńskie losy kom.	149 50
Kredyty węg	358·25	Akcje tyton.	126 75
Anglobanki	163.	Gal. obl. indem	104 25
Uniony	241.50	Elbethale	231 25
Ludwiki	201.50	Länderbanki	231.20
Nordbany	277 50	Renta zł. węg	101.50
Lombardy	145.—	Bankvereiny	120 50
Losy tureckie	36 10	Renta węg. pap.	99 65
Staatsbahny	237 25	Ruble	137 75
Czerniowieckie	228.25		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 18 sierpnia 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	200 —	202 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	229 —	231 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	296 50	298 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·65	99 35
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 35	102 05
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 30	108 —
Banku krajowego 4½% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 —	98 70
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 40	96 10
„ „ „ 4½% „ „ 52 l.	100 10	100 80
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 —	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw 6%) 3% w likw.	58 50	61 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	49 50	52 50
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 —	104 70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 70	101 40
Pożyczka kraj. z r 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 50	99 20
5 Losy:		
Losy miasta Krakowa	22 10	24 —
„ „ Stanisławowa	28 —	30 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.33	5.43
Dukat cesarski	5.40	5.50
Napoleondor	9 04	9 15
Półimperjał rosyjski	9.45	— —
Rubel rosyjski srebrny	1.37	1.47
„ „ papierowy	1.36¾	1.38¾
100 marek niemieckich	55 90	56 60

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·11
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·58
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	9·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·15
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		6·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		3·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·08
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

8)

ZŁY DUCH.

(LA DUSCHESSE D'ALVARÉS.)

Przez

PIOTRA ZACCONE.

Przekład z francuskiego **E. Z.**

(Ciąg dalszy).

Czego spodziewali się po nim ci, co go wciągnęli w tę zasadzkę?

Chodził po ponurym pokoju, ze sztukaterjami z czerwonego drzewa, zasłaniającemi część ścian, na które lampa, zwieszająca się od pułapu, rzucała grobowe światło.

Stanął przy oknie, podniósł ciężkie firanki; ale okna były zasłonięte wymateracowanemi i zamkniętemi na klucz okienicami.

Przekonawszy się, że wszystkie jego usiłowania były nadaremne, oddalił się i zaczął zwiedzać szczegółowo wszystkie zakątki pokoju, w którym się znajdował.

Jedyne widoczne drzwi były te, któremi go wprowadzono.

Próbował je otworzyć, wstrząsał niemi, ale nie ruszył się nawet.

Wszystko to było szczególne.

Od kilku miesięcy dzienniki paryskie opowiadały czytelnikom swoim o tajemniczych zniknięciach młodych ludzi, należących do znakomitych rodzin.

Opuszczali oni raptownie stolicę i nikt, nawet najbliższe osoby z rodziny, nie wiedziały, gdzie się udali i co się z nimi stało.

Czyż owi młodzi ludzie mieliby wpadać w taką samą zasadzkę, jak Ireneusz?

A może i jego, Jerzego de Brécé, takiż sam los miał spotkać?

Nie miał przy sobie żadnej broni.

Gdyby jego życie było wystawione na niebezpieczeństwo, nie mógłby nawet oprzeć napaści i musiałby dać się zamordować, jak ten biedny jego przyjaciel, co leżał martwy na łóżku.

Upadł na fotel, zasłonił twarz rękoma i zadumał się głęboko.

Jak długo tak siedział, sam nie wiedział; ale niezawodnie byłby jeszcze dalej pozostał, gdyby niespodziewane zdarzenie nie było go wyprowadziło w zamyślenia.

Zerwał się wystraszony.

Dolatywał go jakiś gwar szczególny...

Z początku było to coś nieujętego. Powoli jednak oswoił się z temi oddalonemi dźwiękami, a nakoniec zdołał rozróżnić wśród nich szepty, wesoły śpiewy, brzęk kryształów i śmiech kobiet.

Starał się zorjentować i doszedł, że dźwięki te dolatywały z alkowy; skierował więc swoje kroki w tę stronę i wtedy dopiero spostrzegł drugie drzwi. Położył rękę na kryształowej klamce, której jednak poruszyć nie mógł, gdyż drzwi zamknięte były z wewnątrz.

A więc i tą drogą niepodobna się było wydostać z tego pokoju!

Przyłożył ucho do klamki i nasłuchiwał.

Śmiechy stawały się coraz głośniejsze i bardziej wyzywające... Było to jakby złe, przytłumione echo saturnalij dziewiętnastego wieku.

Jerzy zadrżał, słysząc, jak tam oddawano się rozpuście a tu, przed nim, leżał trup zamordowanego jego przyjaciela.

Krew szybciej przypłynęła mu do serca: przekleństwa cisnęły się na usta i byłby niezawodnie usiłował drzwi wysadzić, gdy w tem stanął, jak wryty, z przerażenia.

Wystrzał rozległ się, a za nim krzyk przeraźliwy.

Śpiewy w tej chwili umilkły i szczególnym zbiegiem okoliczności, lampa, wisząca nad trupem Ireneusza, zgasła raptownie.

W ten sposób Jerzy znalazł się w najzupełniejszych ciemnościach.

De Brécé, prawie nieprzytomny, ścisnął skronie rękoma.

Musiało to być jakieś senne złudzenie, padł ofiarą jakiejś halucynacji.

Lada chwila się zbudzi, aby wrócić do rzeczywistości.

Po raz drugi opanowała go chęć niepokonana wyjścia z tego pokoju, gdzie, nie wątpił już, że go spotka los jego przyjaciela.

Wśród ciemności zbliżył się do okna i rzucił się na okiennice w nadziei, że otworzyć się muszą pod ciężarem jego ciała.

Wszystkie te usiłowania były nadaremne; raz jeszcze chciał wstrząsnąć oknem, ale nie poruszyło się nawet. Krzyknął, nikt nie odpowiedział na jego wezwania.

Doszedł po omacku do fotela, usiadł na nim wystraszony, zdecydowany umrzeć, gdyż przekonał się, że było niepodobieństwem bronić życia.

Czas jakiś panowała cisza.

Ale widać przeznaczonem mu było, że musi przejść przez cały szereg gwałtownych wrażeń.

Po półgodzinnej ciszy, usłyszał słaby szmer w głębi alkowy i kiedy obrócił się w tę stronę z oczami roziskrzonemi, drzwi z lekka się otworzyły i w bladem świetle, które zabłysło, ujrzał profil, a raczej sylwetkę młodej dziewczynki, której dokładnie przypatrzeć się nie mógł.

Czyż i to widzenie było dalszym ciągiem halucynacji?

Nigdy jeszcze bardziej urocze zjawisko nie zachwyciło jego wzroku; ulegając nierozważnemu uczuciu, wstał, aby podejść na jej spotkanie.

Śliczna dziewczyna skinęła rozkazująco ręką.

— Nie ruszaj się z miejsca — mówiła — nie rób najmniejszego szmeru, jeżeli dbasz o swoje życie. Pozostań tam, gdzie jesteś i słuchaj uważnie tego, co mam ci powiedzieć.

— Ale kimże jesteś? — zapytał Jerzy.

— Nie zadawaj mi żadnych pytań, odpowiadaj tylko na moje.

— Mów! mów! — przerwał raz jeszcze młody człowiek.

Dziewczę zbliżyło się.

— Człowiek, który cię tutaj przyprowadził, przyjdzie wkrótce po ciebie.

— Do tego pokoju?

— Tak,

— Czegoż chce odemnie?

— Nie wiem; ale wszystko, czego domagać się będzie, musisz uskutecznić.

— Jednakże!

— Więc wolisz umrzeć?

— Czy rzeczywiście życie moje do tego stopnia jest zagrożone?

— Jeżeli nie uczynisz tego co ci, mówię, nie ujdziesz ztąd cało.

Jerzy pochylił głowę.

— Będę ci posłusznym — rzekł. — Ale... co dalej?...

— Rzecz nader prosta..

— Ciekaw jestem.

— Być może, iż człowiek, o którym mówię, otrzymawszy nawet od ciebie to, czego żąda, mimo to będzie usiłował zamordować cię, a to z obawy twojej niedyskrecji. Nie uczyni jednak tego, zanim nie odbierze rozkazu od osoby, której ślepo słuchać musi.

— A więc?

— A więc, w takim razie, zostawi cię na czas jakiś samym; czas ten powinien ci wystarczyć; musisz z niego skorzystać.

— W jaki sposób?

— Masz klucz — rzekło dziewczę, po chwili wahania — kluczem tym otworzysz drzwi od tej alkowy, zamkniesz je za sobą i w otworze zamku ułamiesz koniec tego sztyletu.

Ze słowami temi oddała Jerzemu klucz i sztylet, które pochwycił z radością.

— Kiedyż się już ztąd wydostanę?

— Bądź spokojnym, zajmę się tem sama.

— Czy się przez to nie narazisz?

To zapytanie wywołało smutek na obliczu dziewczęcia.

— Gdyby tu szło tylko o ciebie — odpowiedziała stanowczo — może myślałabym pierwej o sobie i nie miałabym dość odwagi na to, co zamierzam uczynić.

— O kogóż ci idzie? — zapytał Jerzy mocno zaciekawiony.

— O innego.

— A ten inny?... mów...

— Miej się na baczności — szepnęła — słyszę jakieś kroki, usiądź na swojem miejscu, a nadewszystko nie zapomnij żadnego z moich poleceń.

To powiedziawszy, zniknęła. Jerzy był bardziej jeszcze przerażony i zdumiony, niż przedtem.

Nie miał jednak czasu rozważać długo nad tem, co zaszło, gdyż drzwi nagle się otworzyły i wszedł do pokoju zapowiedziany człowiek.

VIII.

Podziemie.

Człowiek ten trzymał świecę w prawem ręku; w lewem miał pugilares; postawiwszy świecę na stole, usiadł w fotelu, a odwracając się do Jerzego, rzekł tonem drwiącym:

— Może zbyt długo dałem na siebie czekać, ale chciałem zostawić panu czas do rozwagi w towarzystwie przyjaciela; spodziewam się, że to poskutkowało i łatwiej słuchać zechcesz propozycyj, które właśnie mam ci uczynić.

Jerzy nic nie odpowiedział; wszystko, co się naokoło niego działo, było tak nadzwyczajnem... tak nieprawdopodobnem... że mimowolnie wątpił w rzeczywistość wypadków, zdawało mu się wciąż, że jest ofiarą jakiejś strasznej halucynacji.

Człowieka, który teraz siedział przed nim, poznał odrazu.

Był to ten sam mężczyzna, którego spotkał poprzedniej nocy na stacji i który pociągnął za sobą Ireneusza do strasznego domu, w którym znalazł śmierć.

— Milczysz? — zapytał po chwili.

— Cóż chcesz, żebym mówił? — odpowiedział żywo Jerzy de Brécé — oczekuję, żebyś pan sam rozpoczął rozmowę i powiedział mi, czego odemnie żądasz?

Nieznajomy wzruszył ramionami.

— Masz najzupełniejszą słuszność... — odparł — istotnie nadeszła już pora, abyś się dowiedział o naszym wspólnym interesie. Mamy na to bardzo niewiele czasu, zechciej mi pan poświęcić chwil kilka, a gdy mnie z uwagą wysłuchasz, pamiętaj, że życie twoje zależy od danej mi odpowiedzi.

Tym razem Jerzy złośliwie się uśmiechnął.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak